Cena 2,00 zł — Nr 6 (240) Wrzesień 2016 r. — ISSN 1231-9023

ALBO

Aktualności Lokalne Biuletyn Olsztynecki

60-lecie LO

...Wszystko przemija, jak dym ginie,
Milkną marzeń złudne kraje,
A rzeczywistością jest jedynie to,
Co po wszystkim pozostaje?"

JUBILEUSZ 60-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynku

„Idź tak przez życie, by ślad Twojej stopy był trwalszy od Ciebie"

Wartość człowieka - nauczyciela i ucznia mierzy się nie miarą godności i zaszczytów, lecz zrealizowanych wartości, twórczych dokonań i prawego życia, będącego wzorem dla całych niekiedy pokoleń.

Dzisiaj jest ten dzień, który pozwala nam obejrzeć się za siebie, zadumać chociażby po to, by *„zobaczyć, w którym miejscu jesteśmy i co w nas pozostało a co bezpowrotnie zabrał czas"....*

Okrągłe rocznice skłaniają do refleksji. 60 lat istnienia Liceum w Olsztynku jest również taką okazją, aby dokonać podsumowania dorobku tej szkoły i jej znaczenia w życiu naszej społeczności. Szkoła odegrała ogromną rolę w życiu społecznym i kulturalnym Olsztynka.

Jej mury przez 55 lat opuściło ponad 2500 absolwentów, ogromna większość z nich po zdaniu matury poszła na studia. Przy tej okazji nie sposób nie wspomnieć o nauczycielach, których praca dała tak pożądane owoce. W ciągu tych lat w liceum pracowało wielu wybitnych pedagogów. Niektórzy z nich poświęcili najlepsze lata swojego życia pracy w tej szkole. O takich ludziach ktoś kiedyś powiedział - bohaterowie dnia codziennego.

Być może kończy się świat bohaterów, nawet tych z dnia codziennego; trudno o bohaterstwo, gdy szarość i kłopoty nas przytłaczają.

cd. na str. 16

EUROWARSZTAT

AUTO – NAPRAWA

Tadeusz Szkoda AMERYKA 3 B, 11-015 Olsztynek, tel. 89 519 33 26, 502 049 918

NOWOŚĆ W REGIONIE !!! Czyszczenie układu dolotowego i EGR w silnikach Diesla
- bez demontażu – z pomocą urządzenia **I-FLUX 100**

Auto **ODZYSKUJE MOC**
i **ZMNIEJSZA SIĘ ZUŻYCIE PALIWA**

Sprawdź filmy na www.autoxen.pl

— polecamy —

Kompleksową obsługę klimatyzacji samochodowych
- serwis klimatyzacji,
- sprawdzanie szczelności,
- odgrzybianie instalacji.

Mechanika pojazdowa - Diagnostyka - Elektryka - Blacharstwo

OCK®
OLSZTYŃSKIE CENTRUM KSZTAŁCENIA

Zapraszamy na profesjonalne kursy:

- Szkolenie okresowe **JUŻ ZA 250zł!!**
- Kwalifikacje wstępne do kategorii C, CE, D, DE
- Prawo jazdy kategorii A, B, C, CE, D
- Operator wózków jezdniowych
- Operator maszyn budowlanych
- ADR - przewóz materiałów niebezpiecznych
- Operator HDS
- Obsługa tachografów cyfrowych

oraz wiele innych

Nidzica, ul. 1 Maja 9B (Budynek Malva, nad PEPCO)
tel.: 536-500-502
Olsztyn, ul. Wyszyńskiego 7 (Budynek GRACJA)
tel. (89) 537-00-89
www.ock.olsztyn.pl

JULIA
Pracownia Psychologiczna

Zaprasza na badania psychologiczne:

- Kierowców zawodowych
- Kandydatów na kierowców
- Kierowców pojazdów służbowych
- Kierowców pojazdów uprzywilejowanych
- Operatorów maszyn
- Instruktorów i egzaminatorów
- Skierowanych za wykroczenia drogowe
- Osoby ubiegające się o pozwolenie na broń

oraz na konsultacje psychologiczne

BADAMY 7 DNI W TYGODNIU!
Nidzica, ul. 1 Maja 9B (Budynek Malva, nad PEPCO)
Olsztyn, ul. Wyszyńskiego 7 (Budynek GRACJA)
tel.: 728-962-943, 509-337-765

W naszej pracowni zatrudniamy specjalistów o najwyższych kwalifikacjach z życzliwym i wyrozumiałym podejściem do klienta.

W piątek, 12 sierpnia 2016 r., mogliśmy do późnych godzin nocnych relaksować się podczas Powiatowego Kina pod Gwiazdami. Impreza została zorganizowana przez Starostwo Powiatowe w Olsztynie we współpracy z Urzędem Miejskim w Olsztynku oraz Miejskim Domem Kultury w Olsztynku.

KINO POD GWIAZDAMI

Duże zainteresowanie wzbudziły projekcje w mobilnym planetarium, które obejrzało ok. 150 osób oraz wystawa meteorytów. Okazy pochodziły m.in. z Meksyku, Chile, Argentyny, Rosji, czy Australii Południowej. Przy tej okazji nie mogło również zabraknąć informacji o najsłynniejszym mieszkańcu Warmii – Mikołaju Koperniku, które przekazał astronom z Olsztyńskiego Planetarium i Obserwatorium Astronomicznego. Krótka prezentacja była jednocześnie znakomitym wstępem do zaplanowanego konkursu z nagrodami, gdzie „młodzi naukowcy" podzielili się z nami swoją wiedzą i pomysłami. Punktem kulminacyjnym był pokaz filmu „Wakacje Jasia Fasoli". Przed dużym ekranem, nie tylko na specjalnie przygotowanych 100 leżakach, ale również ławkach oraz kocach, zgromadziły się rodziny oraz wyjątkowo liczna reprezentacja dzieci i młodzieży. Na wszystkich widzów czekała gorąca herbata, zimne napoje oraz smaczne wypieki. W tym miejscu składamy serdecznie podziękowania firmie „Tymbark", cukierni „Jagodzianka" oraz restauracji „Ratuszowa" za współpracę i wsparcie imprezy.

Wszystkich uczestników piątkowych wydarzeń oraz tych, którzy nie mogli przybyć, zapraszamy do obejrzenia fotorelacji.

15 sierpnia obchodzimy Święto Wojska Polskiego ustanowione w rocznicę Bitwy Warszawskiej, czyli zwycięskiej bitwy z bolszewikami w 1920 roku. Nazwana Cudem nad Wisłą, uznawana jest za 18. przełomową bitwę w historii świata.

OBCHODY 15-GO SIERPNIA

Zadecydowała ona o zachowaniu przez Polskę niepodległości, a Europę uratowała przed bolszewizmem. W tym dniu przypada również święto kościelne - Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zwane także Świętem Matki Boskiej Zielnej. W Polsce i w wielu krajach europejskich czci się Matkę Boską jako patronkę ziemi i roślinności.

W związku z obchodami obydwu uroczystości w Kościele p.w. NSPJ w Olsztynku o godz. 10:30 odprawiona została msza święta w intencji Ojczyny, pod przewodnictwem księdza infułata, pułkownika rezerwy, Adolfa Setlaka. Poczty sztandarowe wystawili kombatanci, strażacy, pszczelarze, Polskie Stronnictwo Ludowe i Gimnazjum Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich im. Jana Pawła II w Olsztynku. We mszy uczestniczyli kombatanci, Sybiracy, oraz władze samorządowe Olsztynka z Burmistrzem Arturem Wrochną oraz Przewodniczącym Rady Miejskiej Andrzejem Wojdą. Delegacje złożyły symboliczne wiązanki kwiatów pod tablicami pamiątkowymi. Na zakończenie mszy świętej pieśni patriotyczne zaprezentował chór „Swojska Nutka„ z klubu seniora działającego przy Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Olsztynku. Po mszy delegacje kombatantów, władz miasta oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego złożyły wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Orła Białego.

Nasze muzeum zostało wytypowane przez portal kulturaonline.pl do rankingu 37 najciekawszych muzeów multimedialnych w Polsce. Placówka stanęła do rywalizacji również z muzeami wielkich metropolii. Z województwa warmińsko-mazurskiego zostało wytypowane do konkursu jeszcze Muzeum Państwa Krzyżackiego w Działdowie.

Pierwsze miejsce w ogólnopolskim plebiscycie dla Multimedialnego Muzeum Obozu Jenieckiego Stalag IB i Historii Olsztynka

Głównym założeniem organizatorów było przedstawienie unikalnej zawartości tematycznej w sposób, który wykorzystuje w pełni zdobycze nowych technologii oraz rzeczywistości wirtualnej i poszerzonej .

Dzięki współpracy i systematycznemu oddawaniu głosów, Multimedialne Muzeum Obozu Jenieckiego Stalag IB i Historii Olsztynka zajęło pierwsze miejsce, zdobywając ponad 750 głosów na ten obiekt. Wygraną jest 7-dniowa kampania bannerowa (double billboard) w witrynie oraz artykuł sponsorowany umieszczony bezterminowo. Drugie miejsce w głosowaniu zajęło Muzeum Dawnych Rzemiosł w Żarkach, trzecie należy do Centrum Dialogu Przełomy w Szczecinie.

Ten sukces jest sukcesem nas wszystkich. Konkurs pokazuje, że poprzez współpracę zainteresowanych mniejsze miasta są w stanie wypromować nowe obiekty i pokazać swoją historię oraz unikatowość. Muzeum wzbudza coraz większe zainteresowanie zarówno turystów polskich, jak i zagranicznych. Przykłady uznania i pozytywnego odbioru znajdujemy w księdze pamiątkowej znajdującej się w obiekcie: „Bardzo ciekawe i pouczające miejsce. Dobry przykład dla innych miejscowości w naszym kraju.", „Piękna, potrzebna idea, która przypomina naszym skąd się wywodzimy i jakie piętno pozostawia po sobie historia", czy „Po wizycie w olsztyneckim muzeum jestem pełna podziwu dla jego twórców i pomysłodawców. Pomysł i wykonanie wystawy są naprawdę wspaniałe. Gratulujemy". Bardzo miłym gestem jest również rozpowszechnienie informacji o sukcesie placówki przez portale: National Geographic, Olsztyn, Powiat Olsztyński, Cittaslow, a także innych miast w Polsce

Składamy serdeczne podziękowania za wszystkie oddane głosy, a także zapraszamy do odwiedzin Multimedialnego Muzeum Obozu Jenieckiego Stalag IB i Historii Olsztynka i zagłębienia się w historię naszego regionu.

COŚ Z HISTORII

Proces niszczenia pruskiego pomnika Tannenbergu trwał kilkadziesiąt lat, a głównym celem tego działania było całkowite usunięcie śladów budowli z krajobrazu historycznego polskich Mazur. Mimo ogromnego zaangażowania władz komunistycznych nie udało się osiągnąć zamierzonego efektu. W ziemi pozostały trwałe elementy budowli w postaci fundamentów, zrujnowanej krypty oraz szczątków dwudziestu nieznanych żołnierzy niemieckich poległych w bitwie pod Tannenbergiem w sierpniu 1914 roku. Pozostało też wiele pytań i zagadek bez odpowiedzi.

Tajemnice Pomnika Tannenbergu cz. 2

W pierwotnej wersji pomnik tannenberski miał służyć upamiętnieniu bohaterstwa żołnierzy niemieckich w wielkiej wojnie, głównie w zwycięskiej bitwie pod Tannenbergiem. Skromne plany z 1919 roku przerodziły się w budowę ogromnych rozmiarów pomnika, którego wielkość przerosła wszystkie poprzednie tego typu. Tak wielka i spektakularna budowla przyciągnęła do Olsztynka wielkie rzesze turystów i ważne osobistości świata politycznego z całych Niemiec. Nie wiemy czy początkowe plany przewidywały przeznaczenie pomnika na miejsce wiecznego spoczynku bohatera narodowego i prezydenta Paula von Hindenburga, ale w 1934 roku, po jego śmierci, zapadła decyzja podjęta przez samego A. Hitlera, że tutaj odbędą się uroczystości pogrzebowe feldmarszałka. Po tych uroczystościach, na polecenie fiihrera przystąpiono do przebudowy pomnika, przeznaczając na to znaczne środki finansowe. Prace nadzorował sam Albert Speer, główny architekt III Rzeszy. Użyto ogromne ilość bloków i płyt granitowych. Rodzi się kolejne pytanie – w jakim celu wykonano tak kosztowne prace? Czy chodziło tylko o mauzoleum dla nieznanych żołnierzy niemieckich i feldmarszałka Paula von Hindenburga? Czy też budowano mauzoleum dla samego Adolfa Hitlera? Zresztą, na jego wyraźne życzenie. Wódz III Rzeszy miał sentyment do mazurskiej krainy. W okolicach Kętrzyna, w tzw. Wilczym Szańcu powstała kwatera główna armii niemieckiej. Tutaj tez doszło do słynnego zamachu 20 lipca 1944 roku. Zginęło czterech oficerów, ale Hitler wyszedł z tego bez większych obrażeń, co graniczyło z cudem. Jedną z ofiar zamachu, generała Kortena, pochowano z wielkimi honorami na terenie mauzoleum Tannenbergu 3 sierpnia 1944 roku. W dniu pogrzebu oddziały SS obstawiły cały Olsztynek, zabroniono wychodzić ludziom z domów. W tym czasie z dworca kolejowego przeszedł kondukt pogrzebowy do mauzoleum, gdzie prawdopodobnie złożono ciało generała Kortena w obecności samego Hermanna Göringa. Był to jedyny tak zagadkowy pogrzeb w dziejach mauzoleum.

Przebieg II wojny światowej stawał się dramatyczny dla wojsk niemieckich. W drugiej połowie 1944 roku wojska radzieckie zbliżały się do granic dawnych Prus Wschodnich. Fritz Stubenrauch, komendant i kustosz pomnika Tannenbergu,zajął się zabezpieczeniem wszystkich cenniejszych eksponatów stanowiących wyposażenie pomnikowych wież. Do drewnianych skrzyń zapakowano całe archiwum, popiersia dowódców i wiele innych elementów i symboli narodowych. Skrzynie te zostały przewiezione na stację kolejową, załadowane do wagonów i następnie przetransportowane do Niemiec.

Styczniowa ofensywa armii radzieckiej załamała obronę południowych granic Prus Wschodnich, co w efekcie groziło utratą całego terytorium. Dowódca obrony Prus Wschodnich, generał Otto Lasch, zamierzał już wcześniej ewakuować do Królewca trumny z ciałami Hindenburgów, ale nie było na to zgody z Berlina. W ostatniej chwili inicjatywę przejął syn feldmarszałka, generał Oskar von Hindenburg, który wysłał grupę żołnierzy z samochodem ciężarowym z przyczepą. Żołnierze ci zabrali trumny Hindenburga i jego żony oraz repliki 58 chorągwi pułków niemieckich biorących udział w bitwie pod Tannenbergiem. Załadunek dębowych trumien, umieszczonych w drugich cynkowych, nastąpił w dniu 21 stycznia 1945 roku. Nie zabrano wtedy sarkofagów z brązu, gdyż ważyły one po ok. 400 kg każdy. Istnieją hipotezy mówiące o tym, że puste sarkofagi wcześniej wywieziono z Olsztynka transportem kolejowym, ale nigdy nie dotarły one do Niemiec i ślad po nich zaginął. Można również założyć taką hipotezę, że sarkofagi pozostały w pomieszczeniach krypty i zostały zasypane gruzem po wysadzeniu piątej wieży przez saperów niemieckich. Jeżeli tak się stało, to sarkofagi te mogą nadal leżeć pod gruzami.

Obronę Olsztynka i pomnika Tannenbergu powierzono mocno zdziesiątkowanej 299 dywizji piechoty, której dowódcą był pułkownik Karl Goebel, a szefem sztabu major Hellmut Schreiber. Dowództwo dywizji ulokowało się w hotelu „Keiserhof", w centrum Olsztynka. Do obrony Tannenbergu wydzielono dwie kompanie. Rankiem 21 stycznia 1945 roku dotarł rozkaz z Berlina wydany przez samego A. Hitlera. Rozkaz przekazany drogą radiową nakazywał zniszczenie Tannenbergu-Denkmalu. Nauczyciel Ewert, który na polecenie dowódcy miejscowego Volkssturmu próbował zasięgnąć informacji o sytuacji na froncie, był świadkiem wydania bezpośredniego rozkazu wysadzenia pomnika. Major Schreiber wydał ustny rozkaz wysadzenia pomnika Tannenbergu sierżantowi jednostki saperskiej z 299 dywizji piechoty.

W panującym chaosie trudno było zgromadzić odpowiednią ilość materiału wybuchowego. Minęło dużo czasu zanim saperzy zdobyli potrzebny sprzęt i przetransportowali materiał wybuchowy na teren pomnika. Późnym wieczorem w niedzielę 21 stycznia 1945 roku potężne detonacje wstrząsnęły murami mauzoleum. Niemieccy saperzy wysadzili najpierw grobowiec Hindenburga przy pomocy min typu T. Pierwszy wybuch spowodował runięcie kamiennego sklepienia i zasypanie grobowca. Po dostarczeniu specjalnego materiału wybuchowego w postaci 1600 kg amunicji pionierskiej, wysadzono w powietrze dwie wieże – Hindenburga i wejściową. Zgodnie z rozkazem saperzy musieli wysadzić jeszcze sześć pozostałych wież, ale zabrakło materiałów wybuchowych. Na wczesny ranek następnego dnia zapowiedziano dostarczenie 30 ton materiału wybuchowego. Transport nie dotarł jednak na miejsce, ponieważ droga z Ostródy była już pod kontrolą Rosjan, a drogi od strony Łukty i Olsztyna zostały zablokowane przez uciekającą ludność cywilną i wycofujące się wojska niemieckie. W poniedziałek 22 stycznia 1945 roku wojska radzieckie zajęły Olsztynek bez walki. Pomnika tannenberskiego nie niszczyli i nie rabowali. W lipcu przekazali obiekt polskim władzom administracyjnym, które podjęły decyzję o całkowitym rozebraniu pomnika. Prace miały być prowadzone w późniejszym czasie.

Firtz Stubenrauch jakimś cudem widział zniszczony częściowo Tannenberg – Denkmal w sierpniu 1945 roku i opisał swoje wrażenia. Gruzy po wieżach, pierwszej i piątej, wysadzonych w powietrze przez saperów niemieckich, pokrywały większą część dziedzińce wewnętrznego. Tutaj leżał również pęknięty blok kamienny, zwieńczający dawniej wejście do grobowca.

Monument ten, ważący 120 ton miał wyryty napis -HINDENBURG. W gruzach leżały także części statuy wyobrażającej żołnierza stojącego na warcie oraz pomnik Hindenburga z oderwaną głową.

Pułkownik Józef Kuropieska, dowódca 15 dywizji piechoty w Olsztynie, oglądał w 1947 roku ruiny Tannenbergu. W swoich notatkach zapisał, że z wielu stron Polski zjawili się szabrownicy, którzy rabowali elementy wyposażenia z brązu i inne cenne rzeczy. Dla koniecznej ochrony utrzymano stałą wartę z 53 pułku piechoty w Ostródzie. Ponadto, niektóre podejścia do mauzoleum polecono zaminować. Podobno kilku rabusiów miny rozerwały i wybuchł skandal, że giną niewinni ludzie. Kuropieska nie wiedział jak się to skończyło, gdyż kilka tygodni później został przeniesiony do Warszawy.

W czerwcu 1948 roku podjęto uchwałę o budowie pomnika wdzięczności dla Armii Radzieckiej. Wykonanie pomnika zlecono wybitnemu rzeźbiarzowi Xaweremu Dunikowskiemu, który wiosną następnego roku odwiedził Olsztyn oraz Olsztynek, gdzie podziwiał świetny materiał na pomnik w postaci bloków granitowych leżących na gruzowisku Tannenbergu. Komunistyczne władze wykorzystały plany budowy pomnika w Olsztynie oraz Pałacu Kultury w Warszawie, żeby w sposób zorganizowany dokonać rozbiórki mauzoleum Hindenburga.

W sierpniu 1949 roku ruszyły prace przy pozyskaniu bloków granitowych. Zostały one tak zorganizowane, aby pierwszy granit dotarł do Olsztyna 1 września, w dziesiątą rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Przez kilkanaście dni ochotnicze grupy pracowników z Olsztyna dojeżdżały na teren pomnika w Olsztynku, aby odgruzować dostęp do dziedzińca i przygotować granitowe bloki do transportu. Swój obywatelski wkład pracy dali junacy ze Służby Polsce, strażacy, milicjanci, kolejarze, urzędnicy, młodzież z ZMP, ormowcy, pracownicy bezpieczeństwa publicznego (UB), wojskowi, głównie z KBW oraz inne grupy społeczne. Nocą 1 września młodzież i wojsko dokonały załadunku pierwszych bloków granitu, które zostały przewiezione do Olsztyna i użyte do budowy Pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej. Cała akcja odbywała się w obecności tłumów wiwatującej ludności. W ten sposób mieszkańcy Olsztyna wyrażali swoją wdzięczność dla żołnierzy radzieckich. Z Olsztynka przewieziono ok. 1000 ton dużych bloków granitowych, z których Niemcy dawniej zbudowali ozdobne wejście z głównego dziedzińca do krypty Hindenburga. W późniejszym czasie do Olsztyna trafiła część płyt granitowych zdjętych z placu wewnętrznego Tannenbergu. Płyt tych było kilkaset i można je zobaczyć na parkingu u stóp Pomnika Wdzięczności.

Proces niszczenia Tannenbergu trwał przez kilkadziesiąt lat. Kiedy pozostały jedynie fundamenty i trochę gruzu, na to miejsce zaczęto wywozić odpady budowlane i śmieci. Z czasem cały teren pokryły krzewy i chwasty. Dopiero w 2004 roku z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Olsztynka przeprowadzono prace porządkowe mające na celu uwidocznienie zarysu fundamentów i dawnej krypty Hindenburga. Kilka lat później władze Olsztynka wystawiły tablicę informacyjną. Niestety, dalsze działania w kierunku przeprowadzenia badań archeologicznych zostały zahamowane ze względów ideologicznych i politycznych. Promocję Tannenbergu uznano za zbyt niebezpieczną, czy nawet grożącą polskim interesom. Są to lęki rodem z PRL-u, kiedy to straszono Polaków imperializmem zachodnioniemieckim, dążącym do rewizji naszych zachodnich granic. Należy ubolewać nad tym faktem, że nadal istnieją ludzie, którzy nie dostrzegają zmian jakie zaszły w Europie po 1989 roku. Nadal boją się rewizjonizmu niemieckiego, nadal postrzegają historię przez pryzmat ideologii.

Pomnik Tannenbergu to już tylko historia, przeszłość która nie ma szans powrotu. Nikt nie zamierza odbudowywać tego symbolu pruskiego militaryzmu, ale warto zaznaczyć to miejsce i ten obiekt jako atrakcję turystyczną, jako ciekawostkę i przykład niezwykłej, monumentalnej budowli funeralnej, jedynej tego typu w Europie i na świecie.

Przeprowadzenie badań archeologicznych dałoby odpowiedź na wiele pytań i wyjaśniło kilka tajemnic. Nie wiemy co kryje ziemia, możemy jedynie przypuszczać, że zachowały się fundamenty, ruiny dawnej krypty Hindenburga, szczątki dwudziestu nieznanych żołnierzy niemieckich poległych w bitwie pod Tannenbergiem. Zapewne zachowały się też bardzo cenne elementy wyposażenia krypty Hindenburga w postaci ciosów granitowych,kamienne rzeźby żołnierzy, herby, marmurowa posadzka i być może sarkofagi wykonane z brązu. Zniszczona przez saperów niemieckich krypta o wysokości 5m i powierzchni 250m2 jest jedynym miejscem dawnego pomnika, które nie zostało wyrabowane i w stanie zagruzowanym przetrwało do naszych czasów.

Historia bitwy i pomnika tannenberskiego budzi nadal duże zainteresowanie w całej Europie. Na ten temat powstają liczne publikacje, filmy, prowadzone są badania naukowe. Olsztynek powinien wykorzystać to wydarzenie do celów promocyjnych. Tannenberg to gotowa marka turystyczna o wymiarze międzynarodowym. W obecnych czasach obrażanie się na niewygodne fakty historyczne jest niemądre. W zjednoczonej Europie należy szanować wspólne dziedzictwo kulturowe i historyczne i temu celowi dobrze służyłoby oddanie należnej czci nieznanym żołnierzom, których prochy spoczywają na „śmietniku historii" dawnego pomnika Tannenbergu.

Bogumił Kuźniewski

ADWOKATURA POLSKA

Adwokat

Magdalena Staszewska informuje o otwarciu kancelarii adwokackiej przy ulicy Krzywej 6 w Olsztynku, czynnej od poniedziałku do piątku w godzinach 8:30 – 16:30. Telefon kom.: 794113585, e-mail: kancelaria.mstaszewska@gmail.com, Kancelaria w miesiącach sierpniu i wrześniu 2016 r., w każdą środę od godziny 14:00 udziela bezpłatnych porad prawnych.

Sprzedam dom w miejscowości Ameryka k. Olsztynka o powierzchni użytkowej 96 m. kw. na działce o powierzchni 946 m. kw. Na posesji znajduje się garaż oraz budynek gospodarczy.

Tel. 608-43-24-72

Mało kto się domyśla, że krocząc ulicami naszego małego miasta można natknąć się na jednego z Mistrzów Polski. I to nie byle jakiego, bo to mistrz w jednej z naszych „dyscyplin narodowych" – siatkówce.

NASZ WŁASNY MISTRZ POLSKI

Wtorek 26 kwietnia, godzina 20:30. Za chwilę rozpocznie się trzeci mecz o Mistrzostwo Polski pomiędzy ASSECO Resovią Rzeszów a ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. Rywalizacja toczy się do 3 wygranych meczów. ZAKSA prowadzi 2:0, ale nikt nie spodziewa się, że ich rywal - ubiegłoroczny Mistrz Polski - tanio sprzeda skórę. Trzy niezbyt długie sety później okazuje się, że puchar może odebrać tylko jedna drużyna. Drużyna z Kędzierzyna-Koźla, której ważnym elementem jest mój dzisiejszy rozmówca – Kamil Sołoducha.

M.O: Kamil, zaczynamy z grubej rury. Od razu trudne pytanie, jak to jest być Mistrzem Polski?

Kamil Sołoducha: *(Śmiech) Tak samo jak nie być Mistrzem Polski. Po dwóch miesiącach od zdobycia mistrzostwa dokładnie tak samo. Natomiast tuż po jego zdobyciu ogromna radość. Taka, którą z pewnością będę pamiętał do końca życia, ale będę też pamiętał, że złożyło się na to 10 miesięcy naprawdę ciężkiej pracy. To właśnie ta praca dała taki wspaniały efekt. Szczególnie, że wygraliśmy w dość łatwy sposób z wicemistrzem Polski i mistrzem z ubiegłego sezonu. Ogólnie rzecz biorąc, bardzo fajne uczucie.*

Uczucie, którego pozazdrościłby Ci niejeden. Sam jestem na czołowym miejscu na tej liście (śmiech). Domyślam się, że specyfika Twojego zawodu nie pozwalała Ci długo się cieszyć?

Tak, mimo że po zakończonym sezonie rozstałem się z drużyną „Zaksy" to nadal pracuję dla reprezentacji Finlandii. Już 10 dni po zdobyciu tytułu musiałem stawić się na zgrupowaniu kadry tak, że nie było zbyt wiele czasu na świętowanie. Ale tak jak wspomniałem wcześniej, przez to, że gładko wygraliśmy spotkania finałowe mieliśmy kilka dni wolnego więcej.

Jak się to wszystko zaczęło? Skąd Ty się wziąłeś w siatkówce? Skąd wziął się laptop na kolanach?

Dobre pytanie. Tak naprawdę to komputer na kolanach miałem od zawsze, bo zawsze mi się to podobało i nadal mi się podoba. I z siatkówką tak samo. Podczas studiów ówczesny trener AZS-u Olsztyn – Mariusz Sordyl dowiedział się, że pasjonuję się i siatkówką i komputerami, więc zadał mi pytanie -„czy chcesz zostać statystykiem?". Co prawda jeszcze wtedy nie wiedziałem co się z tym wiąże, ale od razu się zgodziłem, ponieważ to chyba marzenie wielu osób móc w jakiś sposób uczestniczyć w siatkówce na najwyższym poziomie. Tak naprawdę światowym, bo polska siatkówka jest na światowym poziomie. A potem już była tylko ciężka praca.

Po tych wszystkich mozolnych godzinach spędzonych przed ekranem komputera nie przeklinasz Pana Trenera, że to właśnie Ciebie wybrał?

Broń Boże! Ta praca otwiera naprawdę wiele możliwości, wiele dróg. Nawet jeżeli teraz chciałbym odejść od bycia statystykiem, to mam wiele drzwi otwartych.

Czyli bardzo mocna pozycja w CV?

Tak, bardzo mocna. Myślę, że jeśli ktoś jest w stanie funkcjonować dzień w dzień przez kilkanaście godzin w tej samej grupie osób, to później wszędzie się odnajdzie.

Jesteś raczej rosłym facetem, no może rosłym nadającym się na libero, choć można znaleźć też kilku świetnych „niewysokich" rozgrywających. Nie myślałeś nigdy o tym, żeby zostać zawodnikiem ?

Mam 190 cm wzrostu, ale siatkówką zacząłem się interesować dość późno, bo w wieku 16 lat. Żeby zostać profesjonalnym siatkarzem trzeba zacząć mając około 8 lat, więc dla mnie było już trochę za późno. Czas na nabycie umiejętności technicznych był zbyt krótki i, niestety, nie udało się.

W związku z tym wolałeś grać w siatkówkę na komputerze...

Dokładnie tak (śmiech).

Nazwiska wszystkich zawodników i trenera odmienia się przez wszystkie przypadki, ale przecież na ten niewątpliwie ogromny sukces złożyli się też ludzie niewidoczni – tacy jak Ty. Kamil, tak właściwie to na czym polega Twoja praca?

Siedzę przed komputerem i wielu uważa, że nic nie robię (śmiech).

Czyli układasz sobie pasjansa na komputerze ?

Tak! A tak poważnie, prawdą z tego wszystkiego jest to, że siedzę przed komputerem. Podczas „robienia meczu" notuję każde dotknięcie piłki, z czego później wyciągamy wnioski, analizujemy grę zarówno swojej drużyny jak i przeciwnika. Do analizy kolejnego przeciwnika potrzebuję przejrzeć jego sześć do ośmiu ostatnich spotkań, w zależności od tego jak bardzo wymagający jest rywal. Dzięki tej pracy jesteśmy w stanie przewidzieć co w danej sytuacji może się na boisku zdarzyć, a to pozwala nam odpowiednio na to zareagować, np. zagrać w konkretnego zawodnika utrudniając mu dojście do ataku lub ustawić blok w odpowiedni sposób.

Mówiąc pół żartem, pół serio to Ty mówisz trenerowi co ma robić ?

No, może nie mówię, a podpowiadam, ale ostateczna decyzja zawsze należy do trenera. Natomiast dzięki mojej pracy trener może lepiej ustawić zespół na boisku i zwrócić zawodnikom uwagę na pewne elementy, co można zrobić w danej sytuacji i czego raczej się wystrzegać.

Brzmi dość skomplikowanie.

Osoby, które pierwszy raz widzą to co ja robię, mówią, że to jest nie do pojęcia. Do tego wydaje im się, że moja robota to pojawić się raz w tygodniu na meczu i tyle.

Oglądając mecz można odnieść takie wrażenie, zwłaszcza że w telewizji widać doskonale tylko zawodników i ławkę trenerską, a Ciebie sporadycznie i tylko gdzieś tam w tle podczas zagrywki.

Właśnie, a fakty są takie, że dziennie przed komputerem spędzam około 13 godzin analizując na chłodno to wszystko co działo się podczas meczów „Zaksy" i naszych przeciwników.

Właściwie to dlaczego nie siedzisz z trenerami, tylko daleko za bandami reklamowymi?

Moje stanowisko znajduje się tam, ponieważ z tej perspektywy mogę najwięcej zobaczyć. Siedząc na ławce trenerskiej nie byłbym w stanie zobaczyć np. technicznego ułożenia bloku, czy ktoś „przelatuje", czy ustawia równo ręce. Siedząc z tyłu widać to doskonale i mogę to dokładnie zapisać. Dzięki temu, w trakcie meczu, jestem w stanie po każdej akcji powiedzieć przez słuchawkę co było dobrze z mojej perspektywy, a co było źle.

Zastanawiam się, czy chodząc ulicami Olsztynka czujesz się rozpoznawalny?

Jestem tu na tyle rzadko, i w Olsztynku i w Olsztynie gdzie aktualnie mieszkam, że nie mam okazji za bardzo tego doświadczać. Może teraz, kiedy będę tu trochę częściej, będzie ku temu więcej możliwości. Z pewnością to fajne uczucie. Np. dzisiaj, w Olsztynku pani, której nie znam pogratulowała mi i zapytała co aktualnie w tej siatkówce i dlaczego reprezentacja Polski ma takie wyniki a nie inne. Jest to bardzo miłe, że ludzie się interesują i doceniają sukcesy. Po kilku latach pracy w Olsztynie, a potem w Kędzierzynie-Koźlu, gdzie siatkówka jest popularna, a miasta są dość małe, jest się rozpoznawalnym i można się do tego przyzwyczaić. Nie zmienia to faktu, że nadal jest to bardzo miłe uczucie.

Wracając do domu zastałeś na drzwiach baner z napisem „GRATULACJE MISTRZU", czy coś w tym stylu?

Mam wiele domów, ale w tym domu w Olsztynku jestem po raz pierwszy od 2 miesięcy. Co prawda, sezon skończyliśmy w kwietniu, ale zaraz zaczął się sezon reprezentacyjny.

Pojechałem do Finlandii, gdzie przygotowywaliśmy się z reprezentacją tego kraju do występów w Lidze Światowej. Jest to czas jeszcze bardziej wytężonej pracy. W nocy spało się tylko po kilka godzin, także o świętowaniu dawno wszyscy zapomnieli. Może teraz będzie czas sobie przypomnieć.

Twoi rodzice też interesują się siatkówką?

Tak. Zaczęli nawet grywać, natomiast mój tata siatkówką interesował się od zawsze.

Czy w związku z tym spędzacie długie wieczory przy słuchawce telefonu rozmawiając o siatkówce? Rodzice oglądają Twoje mecze?

Rodzice i nie tylko oni, bo duża część rodziny ogląda moje mecze. Większość z nich siatkówką zaczęła się interesować dopiero wtedy, kiedy ja zacząłem w niej uczestniczyć. Co do rozmów, to przez nawał pracy czasu jest tak mało, a ważnych tematów w gronie rodziny tak dużo, że rzadko jest miejsce na siatkówkę.

Kamil, to pytanie musi paść. Jeszcze nie tak dawno byłeś z reprezentacją Polski w Japonii. Tam wywalczyliśmy drugie miejsce, co było nie lada wyczynem. Dlaczego nie poszedłeś za ciosem? Czemu nie obserwujesz meczów zza biało czerwonej bandy?

To jest bardzo trudne pytanie. Złożyło się na to wiele czynników. Ale chyba najważniejszym była praca ze znakomitym trenerem Danielem Castelanim. Uważam, że jest on jednym z najlepszych trenerów na arenie międzynarodowej. W tamtej chwili był selekcjonerem właśnie Finlandii. Przekonał mnie, że właśnie tam jest moje miejsce, a że nie przepadam za częstymi zmianami, to od 5 lat jestem z tą reprezentacją.

To masz się z czego cieszyć, bo kilku swoich fińskich kolegów mogłeś spotykać podczas meczów Plus Ligi.

Tak, ale mam nadzieję, że co raz więcej Finów będzie grało w Polsce i w innych mocnych ligach.

Nasza rozmowa odbywa się na olsztyneckich boiskach do siatkówki plażowej i nie jesteśmy tu bez powodu. Co myślisz o tym miejscu?

Prawdę mówiąc jestem tu po raz pierwszy. Myślę, że to jest super pomysł. To wspaniała rzecz dla tych wszystkich młodych ludzi jako alternatywa do siedzenia przed komputerem lub innych nieciekawych pomysłów.

A dla takich „starych" jak my?

Również, żeby jak najdłużej pozostać młodym (śmiech).

Dziękuję bardzo za rozmowę, życzę jeszcze więcej sukcesów i do zobaczenia.

Z Kamilem rozmawiał Maciej Obrębski.

Więcej Informacji na temat pracy statystyka i ciekawostek siatkarskich można znaleźć na prowadzonym przez Kamila blogu: www.siatkowkaokiemstatystyka.wordpress.com

Już po raz piętnasty, 13-14.08.2016 r., odbyły się najtrudniejsze w Polsce regaty śródlądowe jachtów typu DZ. Rozgrywane są w formule 24-godzinnego wyścigu non-stop. Trasa regat wiodła przez jeziora i kanały północnej części szlaku Wielkich Jezior Mazurskich. Start i meta regat znajdowały się przed portem MCŻiTW na jeziorze Kisajno w Giżycku.

Mundurowi z Olsztynka złoto i brąz.

Patronat honorowy nad regatami objął Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego Gustaw Marek Brzezin. Współorganizatorem Mistrzostw było Międzynarodowe Centrum Żeglarstwa i Turystyki Wodnej w Giżycku.

Po ubiegłorocznym sukcesie uczniów z klasy mundurowej Zespołu Szkół w Olsztynku, w bieżącym roku do regat przygotowały się dwie załogi płynące na jachtach „Pablo" i „Ekspedyt". Ten ostatni to nowa jednostka zbudowana przez instruktorów z Yacht Klub Polski Olsztyn. Przy jej budowie aktywnie też uczestniczyła młodzież z olsztyneckiego liceum i w nagrodę to jej przypadł zaszczyt płynięcia na tej jednostce w jej pierwszym starcie.

Do regat zgłosiło się 25 załóg w składzie od 8 do 12 osób, ale z powodu fatalnej prognozy pogody kilka się wycofało i w rezultacie wystartowało 21 załóg.

Najważniejsze, że przez cały czas trwania regat był wiatr 2 – 3 B. Dzięki temu, przez prawie całą trasę regat załogi nie musiały używać wioseł.

Trzecie miejsce na „Ekspedycie", w klasie open, zajęła załoga siedemnastoletnich licealistów prowadzona przeze mnie.

W klasie DZ Klasyczna, zgodnie z oczekiwaniami obserwatorów trwała zażarta walka. Początkowo prowadziła „Pierwsza Szklanka", lecz potem wyprzedził ją „Pablo" ze sternikiem Jackiem Bogdanowiczem i na mecie miał 9 minut przewagi.

W klasie DZ Tradycyjna poza konkurencją była „Zakara"

Klasyfikacja generalna:

1. Rekin
2. Bo Warmia
3. Ekspedyt
4. Pablo
5. Pierwsza Szklanka
6. Balanga

Załoga „EKSPEDYTA" płynęła w składzie: Krzysztof Suwiński, Adrian Kotwicki, Arek Lubiejewski, Karolina Gutkowska, Milena Jackowska, Magdalena Miecznikowska, Cyprian Durka, Patryk Gawęda, Miłosz Mówiński, Daniel Suwiński, Kamil Suwiński i Sebastian Sawicki.

Na jachcie „PABLO" płynęli – Jacek Bohdanowicz, Justyna Grabowska, Paweł Wachowski, Kamil Obuchowicz, Wiktoria Żebrowska, Aleksander Paluszczyk, Marcin Wiśniewski, Norbert Kardahs, Przemysław Łyndo, Kamil Jakusz de Gostomski, Tomasz Kołsut.

Krzysztof Suwiński

Rozrywka, a było jej trochę w tych siermiężnych czasach, spotykała również i nas licealistów. Oto, jak wyglądały w mojej ocenie zabawy (o ile zasługiwały na to miano), młodzieży licealnej z małego miasteczka w latach 1961 -65.

NIECH ŻYJE BAL

A jeżeli już mowa o wspominaniu, to zacznę od mojej studniówki, bo widziałem na dniach krótki reportaż w telewizji na temat studniówek. Zacząłem porównywać i wyszło mi, że ta moja, chociaż nie tak wystawna, nie w eleganckim lokalu, nie za duże pieniądze i w skromniejszym odzieniu, przy zdecydowanie większych rygorach nadzorczych, była jednak imprezą, o której się pamięta, jak o pierwszym balu Nataszy z "Wojny i pokoju" Tołstoja. Owszem, były przedtem w szkole organizowane bale i wieczorki, o których będzie mowa dalej, ale to jednak nie to.

Na miejsce odbycia się balu, powołany wcześniej wśród rodziców potencjalnych maturzystów komitet organizacyjny wybrał salę Kolejarza przy ulicy Chopina (obecnie MDK). Nie wiem, co zadecydowało o takim wyborze, ale wiem również, że dużego wyboru wtedy nie było, bo do tych celów nadawała się jedynie restauracja "Stylowa" i dwie wtedy istniejące w mieście sale gimnastyczne. "Stylowa" pewnie odpadała z wiadomych względów, a sale gimnastyczne oszczędzano.

Salę dekorowaliśmy sami pod kierunkiem profesora od plastyki Pana Serbintowicza, robiliśmy to najczęściej po lekcjach, sami też nosiliśmy stoły i krzesła, ustawialiśmy to w kształcie litery U. Reszta, czyli zamówienie orkiestry, urządzenie i nakrycie stołów, kuchnia i zaopatrzenie, należało do rodziców. Dowolność kreacji była wykluczona, chłopców obowiązywały garnitury, dziewczęta natomiast białe bluzki i czarne lub granatowe spódnice i chyba odpuszczono im na czas studniówki zakaz robienia makijażu, bo wydawało mi się, że bardzo zyskały na urodzie. Nie można było zapraszać osoby towarzyszącej, jeżeli była w niższej klasie, co mnie zresztą osobiście dotknęło. Swoje uczucia miałem wtedy ulokowane (trwa to zresztą do dziś) właśnie w dziewczynie z młodszej klasy i nie mogłem jej zabrać ze sobą, no ale było to fajne alibi, bo przy bardzo sfeminizowanym towarzystwie stanowiłem zupełnie wdzięczny obiekt towarzyski. Na poprawiny można już było zaprosić kogo się chciało, co też skwapliwie wykorzystałem, ażeby wskazać wczorajszym adoratorkom miejsce w szyku. Balowiczom alkoholu nie wolno było oficjalnie tknąć pod żadną postacią, ale jak to naprawdę było, nikomu nie trzeba tłumaczyć. To tak jak z puszczaniem oka w reklamie piwa. Przywilej oficjalnego spożycia posiadała tylko kadra pedagogiczna i podający do stołów rodzice, ale o ile pamiętam czynili to w sposób wskazujący na znajomość powiedzenia, że pić należy z głową, a nie z kiełbasą.

Każda studniówka jest inna, ale mogę powiedzieć, że wszystkie mają trzy elementy wspólne: rozpoczęcie polonezem, mowa dyrektora szkoły, długo, długo nic, a na koniec usilne błagania o przedłużenie czasu trwania zabawy, z reguły uwieńczone wyrażeniem swojej łaskawości przez dyrekcję przy oczywistym aplauzie rozbawionej gawiedzi. Nasza studniówka, w porównaniu z innymi, była bardzo kameralna.W dwóch klasach: jednej żeńskiej, a drugiej mieszanej było w sumie nie więcej niż 50 uczniów i wszyscy doskonale się znaliśmy. Na ile była ona intymna i kameralna przekonałem się, kiedy zawiozłem swojego siostrzeńca na jego studniówkę do Power Horse Center, gdzie bawiły się wszystkie 7 lub 8 klas maturalnych LO 2 w Olsztynie, o składach osobowych znacznie liczniejszych niż nasze, i gdy na drodze z parkingu przez duży hol pełen ludzi do szatni i przy wejściu na salę nie spotkał on nikogo znajomego. Dla niego studniówka zaczęła się chyba po dotarciu do właściwego sektora tego kombinatu rozrywkowego i odnalezieniu swojej klasy.

Większą rangę miał jednak bal maturalny. Nie wiem, kiedy zanikła tradycja ich organizowania, być może wraz z upowszechnianiem dyskotek i uroczystego świętowania "osiemnastek", ale komu to przeszkadzało. Było to przecież takie symboliczne wkroczenie młodego człowieka w dorosłość. Pan dyrektor Jan Bondaruk, którego serdecznie pozdrawiam, wręczając świadectwa maturalne i upominki dla najlepszych uczniów oznajmił wyraźnie i uroczyście, że jesteśmy już dorosłymi ludźmi i szkole od tego momentu nic już do nas. Tak więc Bal Maturalny (celowo z dużej litery) celebrowany w sali gimnastycznej SP nr 1 różnił się od studniówki tym, że nie było już praktycznie żadnych ograniczeń, pomijając oczywiście te które dorosły już przecież człowiek sam sobie stawiał.

Zanim jednak nastąpiło zwieńczenie nauki balowaniem studniówkowym i maturalnym w karnawale trzeba było coś robić. Należy tu dokonać podziału na obieg oficjalny i nieoficjalny.

W oficjalnym funkcjonowały instytucje bali szkolnych, odbywanych raz w karnawale w sali gimnastycznej przy zamku (bo to, że liceum mieściło się wtedy w zamku to chyba jasne) oraz wieczorków tanecznych organizowanych trochę częściej. Bal szkolny organizowała zawsze jedna klasa, która musiała zadbać zarówno o stronę organizacyjną, jak i artystyczną, co sprowadzało się do urządzania konkursów i występów artystycznych., bo przecież sam taniec był niewychowawczy i niezdrowy dla organizmu i zdrowia psychicznego. Napisałem kiedyś na taki przerywnik balowy słowa do ballady dziadowskiej, którą z moim kolegą Jurkiem Sawickim odśpiewaliśmy, ale w wersji niewiele przypominającej pierwotny tekst. Pojęcie cenzury miało wtedy odpowiednie znaczenie, zaś jej macki docierały również do szkół, z tym że cezurowaniem zajmował się nie jakiś ważny urząd, ale wybrani przedstawiciele kadry pedagogicznej. Bal trwał do momentu, kiedy Pan Kalbarczyk, którego również pozdrawiam, publicznie i głosem nie znoszącym sprzeciwu oświadczył, że klasom ósmym już dziękujemy. Kiedy smarkacze opuścili już salę i szatnię, przyszła kolej na klasy dziewiąte i tak aż do klasy jedenastej, ażeby uniknąć tłoku w szatni. No i kiedy w końcu na sali zrobiło się wreszcie luźno, podziękowano i nam, i było po balu. W tym miejscu nie od rzeczy będzie uwaga, że system nauki w szkole średniej był wtedy czteroklasowy na podbudowie siedmioletniej podstawówki i że klasy licealne nazywały się ósma, dziewiąta itp.

Organizacja wieczorków szkolnych natomiast polegała na tym, że delegacja spragnionej rozrywki klasy na kilka dni przed planowanym terminem udawała się do dyrektora po prośbie o łaskawe wyrażenie zgody, a kiedy już ją uzyskała, to jedynymi problemami organizacyjnymi było opróżnienie w sobotę po lekcjach (wszystkie soboty były wtedy dniami pracy i nauki) z ławek największej powierzchniowo klasy, ustawienie krzeseł pod ścianami oraz zorganizowanie muzyki, czyli gramofonu "Bambino" oraz przyniesienia z domu płyt, najczęściej pocztówkowych. Przebieg wieczorku był zawsze, jak to się teraz mówi, monitorowany przez oddelegowanych przez dyrekcję nauczycieli i zabawa kończona była zawsze w porze stosownej, czyli o 22-ej. Wspomniałem o płytach pocztówkowych, bo dla młodszej części społeczeństwa, wychowanej na CD i DVD, może to być zupełna abstrakcja. Spieszę więc uprzejmie donieść, że była to zwykła pocztówka powleczona warstwą twardego tworzywa, w którym wyryte były rowki, a po tych rowkach przesuwała się igła adapteru, co prowadziło do wydobywania się dźwięku, chyba przez pomyłkę nazywanego muzyką. Magnetofonów kasetowych wtedy jeszcze nie było, szpulowe zaś były rzadkie i na owe czasy bardzo drogie i przez to niedostępne.

Obieg nieoficjalny to rzecz jasna prywatki. Były one oczywiście inne, tak jak inna była wtedy obyczajowość, technika, możliwości lokalowe i finansowe, ale przecież służyły temu samemu. Naturalna w tym wieku potrzeba, że się tak niegramatycznie i staroświecko wyrażę "mienia się ku sobie", musiała znaleźć jakieś ujście i znajdowała je właśnie na prywatkach, gdzie we względnie niekrępujących warunkach (bo nie każdy rodzic chciał zostawić wolną chatę) można było, nie tylko przy muzyce i tańcu, zachowywać się zdecydowanie bardziej swobodnie niż na zabawach z obiegu oficjalnego. To, o czym piszę, jest jasne jak słońce i chyba każdy w jakimś stopniu przez to przeszedł. Urok tamtych prywatek znakomicie oddał Wojciech Gąsowski w swojej piosence, a śpiewa właśnie o latach sześćdziesiątych. Zaś słowa tej piosenki wystarczają za cały komentarz do tematu o prywatkach.

Krzysztof Kruszewski

Wspominamy, wspominamy...

Jednym z wielu miłych wspomnień z naszej nauki w liceum w Olsztynku (l. 1968-1972) są wycieczki szkolne. Organizowała je pani prof. Janina Szydlik, pomagała nasza wychowawczyni pani prof. Jadwiga Chlebna (Woźniakowska?). Wycieczki odbywały się w każdej klasie, trwały 5-6 dni. Trasy były interesujące – poznaliśmy południe Polski. Byliśmy w Górach Świętokrzyskich, Beskidach, Bieszczadach, Karkonoszach, Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Pamiętamy zwiedzanie m. in. Krakowa, Sandomierza, Przemyśla, Leżajska, Kielc i wielu, wielu innych miejscowości. Zdarzało się, że w czasie jazdy prof. J. Szydlik zorientowała się, że można jeszcze coś dodatkowo zobaczyć, więc kierowca musiał zboczyć z trasy i dowieźć nas do tego miejsca. Podczas wycieczki Pani Profesor wyznaczała codziennie kronikarza, którego zadaniem było notowanie ważnych informacji dotyczących historii zabytków. Na podstawie tych materiałów wykonywałyśmy kroniki wycieczek. Były to wielostronicowe albumy bogato ilustrowane. Prace powstawały pod kierunkiem prof. J. Szydlik, u której w mieszkaniu pracowałyśmy wiele godzin.

Teraz trochę o organizacji wycieczek. Do wyjazdu przygotowywaliśmy się cały rok szkolny, oszczędzając pieniądze. Pani prof. troszczyła się o to, by każda wycieczka była ciekawa, ale tania! Śniadania i kolacje przygotowywało zawsze kilka dziewczyn (kanapki z serem, dżemem, wędliną). Zakupy robiły Panie z chłopcami. To było wyzwanie, ale i satysfakcja. Te kilka dni wycieczki, to poznawanie kraju i zabawa. Już po zwiedzaniu mieliśmy różne ciekawe pomysły i czasem zdarzało się, że trzeba było kogoś przywołać do porządku (nie były to dokuczliwe żarty czy zdarzenia).

Dziś, w dobie internetu, można wiele zobaczyć na monitorze komputera, ale osobisty ogląd i kontakt z rówieśnikami wiele znaczy. Minęły lata, czas zatarł pewne wspomnienia, ale o wycieczkach pamiętamy. Kolejny raz dziękujemy pani profesor Janinie Szydlik i pani profesor Jadwidze Chlebnej (Woźniakowskiej?) za poświęcony czas, za umożliwienie nam poznania różnych regionów kraju.

W imieniu rocznika 1972
Elżbieta Grabowska (Olszewska)

STUDNIÓWKA 1984 r.

STUDNIÓWKA 1984 r.

STUDNIÓWKA 1989 r.

STUDNIÓWKA 1991 r.

STUDNIÓWKA 1993 r.

STUDNIÓWKA 2000 r.

Napisałem już na temat lat spędzonych w LO do okolicznościowego wydania książki z okazji zjazdu absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynku z okazji jego 40-lecia w 1996 r. i uznałem, że nie będę się powtarzał i, wzorując się na takich mistrzach jak Jerzy Urban czy Stefan Kisielewski oraz wielu innych, którym podoba się ocenianie innych ludzi, ograniczę się do sporządzenia alfabetu nauczycieli, którzy wywarli największy wpływ na kształtowanie się mojej, niedoskonałej przecież osobowości.

Alfabet licealisty

Rzecz jasna, jest to ocena subiektywna, nie bardzo trzymająca się porządku alfabetycznego, pisana z perspektywy czasu, przy oczywistym uwzględnieniu tego, co zostało w pamięci. Jeśli moja ocena pokryje się z opiniami absolwentów liceum, którzy przeszli przez magiel wymienionych niżej postaci będzie mi tym bardziej miło.

Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że wszystkie wymienione niżej postaci są doskonałymi przykładami pedagogicznymi, ale też, jak to ludzie, mają również oprócz cnot swoje wady, których pozwalam sobie nie oszczędzać.

I tak: **Jan Bondaruk** – wieloletni dyrektor, uczył też matematyki, Mówi się, że dyrektor szkoły winien wzbudzać w uczniach należyty respekt. W przypadku naszego stosunku do Pana Bondaruka nie był to typowy respekt, ale prawdziwy szacunek, żywiony, jak sądzę, również przez członków rady pedagogicznej, tak mi się przynajmniej dzisiaj wydaje. Trudno było go wyprowadzić z równowagi, zawsze zachowywał spokój i dystans do spraw drobnych i nieistotnych, ucznia – nawet tego najgorszego – traktował w sposób podmiotowy, bez złośliwych komentarzy na temat jego kompetencji matematycznych. Dobrze wiedział, że do matematyki trzeba mieć głowę i w związku z tym starania uczniów pozbawionych tej "głowy" o zrozumienie reguł algebry, geometrii i trygonometrii, przyjmował ze zrozumieniem i potrafił to docenić na egzaminie maturalnym. I chwała mu za to.

Tadeusz Matulewicz - polonista, ksywka "Kogut", ale to tylko z racji ornamentu na czuprynie, który komuś skojarzył się z grzebieniem koguta. Ceniony za wiedzę i inteligencję. Jako urodzony i nabyty humanista ze szkoły krakowskiej potrafił oddzielić ziarno od plew i dlatego też wśród żakierii miał mniej więcej po równo przeciwników i zwolenników, bo inaczej podchodził do uczniów bardziej pojętnych i "kumatych", a inaczej traktował osoby wykazujące ambiwalentny stosunek do jego nauk. Tym nie szczędził kąśliwych uwag na temat ich stanu umysłowego i niespójnej osobowości. Kiedy już przyszło do ocen kończących okres (semestry były wtedy tylko na wyższych uczelniach), był jednak sprawiedliwy, bo zarówno tych z pierwszej, jak i tych z drugiej grupy potrafił ocenić obiektywnie, o czym również i ja miałem okazję się przekonać i dlatego go dobrze wspominam. Pisał wiersze, wzorem Einsteina i Sherlocka Holmesa, po pracy grał na skrzypcach, prowadził chór szkolny, podobno z niezłym skutkiem zajmował się hipnozą.

Stanisław Szydlik - (fizyka, astronomia) mój wychowawca od ósmej klasy do końca, czyli do matury w 1965 r. Człowiek o gołębim sercu i wielkiej poczciwości. Kilka razy przyprawiliśmy go o palpitację serca, ale znosił to mężnie i nie był mściwy, bo sankcji dyscyplinarnych raczej nie stosował, a jego reakcja sprowadzała się do ojcowskich wymówek i apeli w stylu "żeby mi to było ostatni raz". Z fizyką zdecydowana większość z nas miała kłopoty, ale chyba to go nie przerażało, bo po pierwsze, wiedział o tym, a po drugie, starał się skoncentrować swoją uwagę na uczniach, którzy coś sobą reprezentowali i rokowali nadzieje na przyszłość. Jak miał dyżur na korytarzu w czasie przerwy, chłopaka trzymającego ręce w kieszeniach spodni potrafił zapytać: "No co (tu nazwisko), pałka czy gałka?", czym doprowadzał delikwenta do takiego stanu konfuzji, że ten żałował, że matka mu kieszeni nie zaszyła.

Janina Szydlik - żona wyżej wymienionego, historyczka. Sprawiała wrażenie jakby obnosiła się ze swoją krzywdą, że musi wykonywać ten zawód, bo ciągle była skwaszona, zgryźliwa i z czegoś niezadowolona. Pomimo malkontenckiego usposobienia, potrafiła jednak zmusić opornych do nauki, a o to przecież chodziło. Tłumaczyła, zadawała i odpytywała. Zawsze interesowałem się historią i mogę powiedzieć, że miała, o ile nie decydujący, to duży wpływ na moje zainteresowania. Przed maturą zapraszała grupę uczniów do siebie do domu przy Rynku, nad księgarnią i, zmywając, sprzątając, prasując itd.(a więc łącząc konieczne z pożytecznym), robiła powtórkę materiału. Pomimo zewnętrznych objawów niezadowolenia z pracy, zależało jej na wpojeniu w nas wiedzy historycznej i przygotowaniu do egzaminów, nie tylko maturalnych.

Maria Krzykowska, potem **Brzostowska** - chemia i biologia - bardzo przejmowała się tym, co robi, potrafiła złościć się bez powodu, jak też bez powodu wpadać we właściwą sobie egzaltację. Z racji zmiennych nastrojów najczęściej jej robiliśmy różne numery i psikusy, bo potrafiła w sposób widowiskowy się gniewać.

Mieszkała kątem w internacie i tam, wykorzystując jej nieobecność w pokoju, podmieniano jej klasówki. Nie mogła się potem nadziwić, że Kruszewski o układzie pokarmowym żaby mógł napisać na piątkę. Ale największą jej zaletą było to, że nawet największych swoich "prześladowców" potrafiła na radzie pedagogicznej obronić przed grożącymi im, z tytułu nieuctwa i niesubordynacji, konsekwencjami. Osoby chcące więcej wiedzieć ma ten temat odsyłam do Karola Kleitza. Nie docenialiśmy chyba jej dobroci.

Zofia Tołłoczko – uczyła języka rosyjskiego, a robiła to z takim przejęciem, że uczyniła z niego najważniejszy przedmiot w szkole.

Bezwzględna w egzekwowaniu wiedzy, potrafiła odpytać na lekcji połowę klasy i adekwatnie do stanu wiedzy ocenić. Była bardzo pryncypialna, nie znała się na żartach i nikt nie ośmielił się zrobić jej żadnego dowcipu. Słabością jej było, że miała w każdej klasie pupilków, których w jakiś sposób uprzywilejowywała i tu muszę się przyznać, że też do nich należałem.

Teraz żałuję, że nie uczyła języka zachodniego, bo rosyjski, muszę przyznać, opanowałem dobrze, a to głównie dzięki niej.

Tadeusz Kalbarczyk - chyba nie ma co przypominać czego uczył, bo wszyscy wiedzą. W pierwszych latach mojej edukacji w szacownym liceum, z jego nazwiskiem łączone były sukcesy reprezentantów szkoły w koszykówce, a grali wtedy Wiesiek Maciak,

Bronek Iwanowski, Rysiek Bielański, Lutek Korsak i inni, oraz w lekkoatletyce. Kiedy opuszczałem liceum, sukcesów już było mniej, bo i materiał ludzki, jak to się określa, był gorszy. Był zasadniczy, nie znoszący sprzeciwu, nie dopuszczający dyskusji, zawsze przekonany o swoich racjach. Dobry organizator, na czym chyba poznała się dyrekcja i rada pedagogiczna, uznając go za człowieka do specjalnych poruczeń w sytuacjach wymagających szczególnego zadbania o porządek i dyscyplinę, takich jak wieczorki, bale szkolne, apele, akademie itp.

Na zajęciach przez niego prowadzonych nikt się nie obijał. Był skuteczny i konsekwentny, że nawet mnie, traktującego gimnastykę jak dopust boży, zmusił do stania na głowie i robienia mostka. Tu chciałem wyjaśnić, że pod pojęciem gimnastyki rozumiem tylko i wyłącznie wygibasy i łamańce ciała, a nie wychowanie fizyczne jako całość, bo w kosza i nogę grałem zupełnie dobrze, a byłem też niezłym lekkoatletą, o czym chyba również Pan Kalbarczyk może zaświadczyć, o ile mnie pamięta.

Emilia Zgierska – ściągnięto ją z podstawówki, gdzie uczyła biologii, aby nas edukowała w nauce geografii. Kontaktu z nią miałem niewiele, bo nie zdążyła mnie uczyć, gdyż geografia kończyła się chyba w dziewiątej klasie.

Witold Sitkowski – nauczyciel języka angielskiego, samouk, chyba z Nidzicy, sprowadzony do szkoły po eksperymentalnym epizodzie z mister Owen'em, rodowitym Anglikiem, który nie umiał ani słowa po polsku, a miał nas nauczyć po angielsku. To była sytuacja jak z Mrożka - facet nie umiejący po polsku usiłuje nauczyć młodzież polską nie rozumiejącą po angielsku. No ale wróćmy do Sitkowskiego.

Był lubiany, bo pomimo nieśmiałości, był względnie komunikatywny, ale niewiele potrafił nauczyć i wiedzę wyegzekwować.

Będąc na studiach na Uniwersytecie Warszawskim spotykałem go później jako studenta anglistyki i byłem w rozterce, czy mam okazać mu należny szacunek jako profesorowi z liceum, czy odzywać się do niego per "ty" jak przystoi studentom tej samej uczelni.

Leonard Serbintowicz - plastyka i prace ręczne.

Pseudonim "Pestka" z racji nie najwyższego wzrostu. Przybył do szkoły jakoś tak w środku mojej edukacji, ale jeszcze zdążył mnie plastycznie edukować. Z entuzjazmem potrafił opowiadać o kierunkach w malarstwie, imresjonizmie, ekspresjonizmie, Van Gogh itp. Z różnym skutkiem starał się otworzyć nam oczy na odbiór sztuki. No i cel, w moim

14 02 1980 St. Szydlik,lekcja astronomii z kl. IVa

przypadku, osiągnął, bo potrafię się poruszać, oczywiście w zakresie podstawowym, w kierunkach i trendach w sztuce, przynajmniej tej nie współczesnej. Był też wychowawcą klasy mojego młodszego brata Alka, wychowawcą na tyle zapadającym w pamięć, że utrzymują kontakty do chwili obecnej. Byli także inni, albo na zastępstwach, albo pracowali na tyle krótko, że nie zdążyli w pamięci się zapisać. Najdłużej chyba pan Wiesław Szydłowski - matematyk, entuzjasta sportu i kontaktów z młodzieżą, zwłaszcza że był chyba tylko po SN-ie i niewiele od nas starszy. Trochę taki Boniek, bo rudy, wygadany i wysportowany. Przewinęły się jeszcze takie postacie jak Melania Rogozińska, Maria Maciejska - chuda anglistka z nieodłącznym papierosem, Jerzy Wszeborowski. Nie od rzeczy będzie wymienić również przychodzącego na zastępstwa języka rosyjskiego Mieczysława Jackiewicza, w owym czasie dyrektora Domu Dziecka nad jeziorem, dla którego to też był pewnie ciekawy epizod i odskocznia do dalszej kariery, bo przecież jest obecnie szanowanym profesorem lituanistyki i rusycystyki w Olsztynie, a w ostatnich latach był Konsulem Generalnym RP w Wilnie. Nie miałem szczęścia tylko do podwładnej wyżej wymienionego, mojej przyszłej teściowej Antoniny Stachurskiej, która także przychodziła na zastępstwa języka rosyjskiego, ale jakoś mnie i moją klasę omijała, tak jakby przeczuwała, że mojego towarzystwa w życiu będzie jeszcze miała wystarczająco dużo.

Krzysztof Kruszewski

Co by nie gadał złego o poprzednim ustroju, to jedną z jego podstawowych zalet było to, że umożliwiał młodzieży małomiasteczkowej i wiejskiej, zwłaszcza tej pochodzenia robotniczego i chłopskiego (jak to wtedy określano), zdobycie wyższego wykształcenia. Jak to jest w chwili obecnej, wystarczy sięgnąć do statystyk, a mówi się, że młodzież z małych miast i wsi stanowi nikły odsetek ogółu absolwentów szkół wyższych.

Matura 1965

W gronie moich koleżanek i kolegów chcących zdać maturę mało było dzieci pochodzenia inteligenckiego. Na początku lat sześćdziesiątych do inteligencji pracującej, bo tak ich wtedy określano, zaliczano dwóch lub trzech lekarzy, kilku urzędników z wykształceniem średnim i kilkunastu aspirujących do tego lub udających, że je mają, kilkudziesięciu nauczycieli, jeszcze parę osób, księdza proboszcza i wikarego, aptekarkę i to wszystko. Uczniowie liceum rekrutowali się w głównej mierze z takich rodzin, w których ich rodzicom pochodzenie społeczne i, wyniesione z domu gdzieś na kresach lub biednym północnym Mazowszu, uwarunkowania rodzinne, a także czas wojny i bieda okresu powojennego, uniemożliwiły zdobycie odpowiedniego poziomu wykształcenia. Ja też, bo oboje rodzice byli pochodzenia chłopskiego, a ojciec z racji zdobycia jeszcze przed wojną zawodu stolarza założył zakład rzemieślniczy, ale tak go duszono podatkami i domiarami, że nigdy nie mógł wybić się na kapitalistę.

Nie uświadamialiśmy sobie wtedy tego, ale zdanie matury i dostanie się na studia stanowiło dla zdecydowanej większości z nas awans cywilizacyjny, chociaż teraz nie każdy, będąc już przecież inteligentem, najczęściej z pierwszego pokolenia, się do tego przyznaje. No, ale dosyć tego biadolenia, bo miało być o zdawaniu matury w roku 1965 w Liceum Ogólnokształcącym nr 17 w Olsztynku.

Przez cały czas trwania nauki straszono nas jej okropnościami, ale nie bez przyczyny, bo było wtedy czym straszyć. Był to przecież pierwszy w życiu egzamin o takiej randze i znaczeniu, którego zaliczenie uprawniało do zdawania egzaminu wstępnego na studia oraz dawało tytuł do legitymowania się wykształceniem średnim, co wtedy już było przepustką do załapania się na etat pracownika umysłowego w jakimś zakładzie pracy, bo pracy był wtedy jeszcze dostatek, a nie każdy chciał się dalej uczyć lub miał głowę do nauki. Ale jak tu się było nie bać, kiedy przez cały okres nauki, aż do klasy maturalnej wisiała nad człowiekiem perspektywa, że musi zdać egzamin pisemny z języka polskiego i matematyki, przy czym napisanie na ocenę pozytywną nie zwalniało z konieczności zdawania ustnego z tych przedmiotów, zaś ustny polegał na tym, że wszystkie przedmioty nauczane w liceum podczas czteroletniej nauki (lub prawie wszystkie - tego już nie pamiętam) zdawało się w ciągu jednego dnia. Po wejściu na egzamin o godzinie 8-ej po kolei przechodziło się do poszczególnych komisji przedmiotowych i tak do godziny 13-ej, ak dobrze poszło. Nic dziwnego,

że obawy przed maturą były jak najbardziej uzasadnione.

Ktoś na górze wiedział chyba jednak o naszych frustracjach, bo gdzieś tak na początku 1965 roku gruchnęła wieść po szkole, że będzie reforma matury i faktycznie była. Nie muszę chyba dodawać, jak dobrze wyrażaliśmy się wtedy o tych, którzy pozbawili nas "przyjemności" przeżywania tego horroru. Byliśmy więc pierwszym rocznikiem, na którym eksperymentowano nowe, znacznie złagodzone matury.

W porównaniu z poprzednim systemem już samo zaliczenie egzaminu pisemnego z języka polskiego i matematyki zwalniało z egzaminu ustnego z tych przedmiotów. Ustne zdawało się z historii, jednego przedmiotu do wyboru (fizyka, chemia, biologia, geografia i in.) oraz z języka obcego, z tym że co najmniej ocena dobra na koniec zwalniała z takiego egzaminu. Egzaminy ustne zdawaliśmy już każdy w innym dniu. To, że tremę mieliśmy, to oczywiste. Co roku są przecież matury i co roku nawet najwięksi prymusi i kujony, nawet jeżeli eksponują na zewnątrz pewność siebie i deklarują otwarcie, że się niczego nie boją, to przeżywają, jak to określają Niemcy, "reisefieber', a dopiero później konstatują, że rzeczywiście obawy te były niczym nieuzasadnione i że egzamin był w sumie łatwy. Wiem coś o tym, bo z grona mojej rodziny, przyjaciół i znajomych sporo potomstwa przez cały ten czas maturę zdawało. Żeby jednak do tego, z gruntu słusznego, wniosku dojść, należało to najpierw przeżyć.

Prace pisemne pisaliśmy w sali gimnastycznej przy zamku. Przy stolikach zastawionych kanapkami przygotowanych przez rodziny abiturientów, dopingowani przez, zgromadzonych pod salą i w korytarzu co bardziej nerwowych, członków rodzin i kibiców, monitorowani przez członków komisji egzaminacyjnej, poddaliśmy się testowi na dojrzałość oraz sprawdzianowi efektów czteroletniego wysiłku kadry nauczycielskiej, a także własnych dokonań.

Absolwenci 1963 r. z gronem pedagogicznym.

Język polski poszedł mi, przynajmniej w moim przekonaniu, bardzo dobrze, bo wybrałem temat dowolny i jako człowiek względnie inteligentny i oczytany (bo za takiego się mimo wszystko w dalszym ciągu uważam) uznałem, że sobie z nim poradzę, co też uczyniłem, gdyż pracę oddałem, jeśli nie jako pierwszy, to na pewno jako jeden z pierwszych. Entuzjazmu mojego nie podzielał, niestety, Pan Tadeusz Matulewicz, oceniając pracę na 4 z minusem, bo podobno próbowałem do z góry założonych tez dopasować przykłady z literatury zamiast odwrotnie.

Pierwsza matura odbyła się w 1960 roku. Zdało ją 13 osób z grupy 50 uczniów rozpoczynających naukę.

Z matematyki było zgodnie z założeniami, czyli dostatecznie. Tu się chwalić nie będę, bo ocena ta nie była tylko i wyłącznie wykładnikiem mojej wiedzy, ale też szeroko rozbudowanych działań konsultingowych i wywiadowczych, nasilonych zwłaszcza w momentach, kiedy wzrok dyrektora Bondaruka błądził po suficie lub utkwiony był w okna, gdzie było tyle świeżej zieleni, zaś inni członkowie komisji zajęci byli kontemplowaniem swojej roli na tym egzaminie, bo swoją tam obecność traktowali chyba nie jako misję, ale jako przykry obowiązek.

Mogłem być zwolniony z egzaminu ustnego z języka obcego, bo język angielski miałem zaliczony na 4. Mając jednak w perspektywie egzamin wstępny na studia i fakt, że język obcy był tam obowiązkowy, a także zważywszy, że poziom nauki języka rosyjskiego był w naszej szkole bardzo wysoki, zaś angielskiego, z racji perturbacji z nauczycielami, wręcz przeciwnie, uznałem, że lepiej będzie jak się jeszcze w rosyjskim podszlifuję i, przedkładając ewentualne korzyści nad wrodzone lenistwo i wygodnictwo, postanowiłem oddać się w szpony szanownej komisji pod kierunkiem Pani Zofii Tołłoczko. Poszło mi dobrze, bo przed wejściem na egzamin w dobry humor wprowadził mnie, a właściwie wpłynął na pozbycie się tremy, Pan Jakub Nowicki (któremu LO w Olsztynku zawdzięcza swoje istnienie), który będąc w stanie lekko wskazującym na spożycie, chcąc nas odstresować, zadał takie oto pytanie:

- A czy wy, maturzyści, wiecie, jak jest "kaczor" po rosyjsku?

- No pewnie, że wiemy, jeżeli kaczka to "utka" , to kaczor musi być "utok".

- A nieprawda, kaczor to "sieliezień".

No i tak, bogatszy w wiedzę, przystąpiłem do egzaminu. Z geografii zdałem na pięć, zgodnie z założeniami.

Ostatni egzamin ustny był z historii. Męczyłem się na nim, bo do omówienia dostałem okres historyczny, który źle się kojarzy w historii Polski, a mianowicie okres Polski przedrozbiorowej, pod rządami Sasów, wojen rosyjsko-szwedzkich itp. Wolałbym coś z Piastów, Jagiellonów lub historii bardziej współczesnej. No, ale jakoś wybrnąłem z dobrym skutkiem, chociaż miałem kaca moralnego, że przy moich historycznych zainteresowaniach i aspiracjach tak mi ciężko poszło. No i było po maturze.

Wyznania poczynione w tym tekście może są i bardziej osobiste niż wszystkie moje dotychczas publikowane w ALBO, ale takie być muszą. W końcu piszę o swojej maturze, jak to pamiętam i jakie z tego wyciągam wnioski. A główny wniosek jest taki, że matura była, jest i będzie, i każdy, kto ją zdawał, będzie ją pamiętał do czasu aż ktoś wymyśli, że można ją zdawać za pośrednictwem tzw. nośników elektronicznych, nie ruszając się z domu od swojego komputera.

Krzysztof Kruszewski

STUDNIÓWKA 2001 r.

STUDNIÓWKA 2005r.

STUDNIÓWKA 2006r.

„...stawiaj sobie wysokie wymagania, wysoko poprzeczkę,
bo nigdy przeciętny nie wykształci wybitnego..."

W moim życiu I Liceum Ogólnokształcące im. Jacka Kaczmarskiego odgrywa szczególną rolę. Nie jest to bowiem tylko moja „stara buda", którą każdy po pewnym czasie wspomina z mniejszym lub większym sentymentem. O ile przy wyborze liceum kierowałam się tradycją szkoły, bardzo dobrym wynikami, o tyle jako nauczyciel przyszłam tu świadomie, kierując się sympatycznymi wspomnieniami. Przecież ta szkoła była moim drugim domem. Trudno, żeby przy Mamie, która była dyrektorem przez 20 lat, było inaczej. Dom i praca wędrowały w mojej rodzinie tymi samymi drogami. Niesamowite, jak można być podobną do swoich rodziców... A teraz się dziwicie, że tyle pracuję. A kto mnie nauczył odpowiedzialności, pracowitości, bycia człowiekiem w każdych okolicznościach, empatii, otwartości na drugiego człowieka, oraz tego, że zawsze należy rozmawiać? Kto mi przekazał pasję, wiarę w ludzi i w sens tego co się robi, oraz to że tylko życie z poczuciem misji ma jakiś sens?

Oprócz wspaniałych rodziców, którzy wpajali mi to od najmłodszych lat, byli również nauczyciele Liceum Ogólnokształcącego. Pani Amelia Jeznach, bez jej ciepła, spokoju, wiary we mnie i dodawania otuchy na pewno by mnie już tu nie było. To właśnie dzięki Pani Profesor przetrwałam pierwszy rok pracy – moje wypłakane oczy i jej ramię wiedzą ile przeżyłam. Pani Krystyna Chmielewska – „Dobry mistrz, kształci lepszych od siebie"... pamiętam te słowa do dziś. Pamiętam dzień, kiedy Pani Profesor przekazywała mi klucz od sali nr 9 właśnie z tymi słowami. Pamiętam, ile dawałam z siebie wtedy, ponieważ zmierzenie się autorytetem mojej Mamy i Pani Profesor Chmielewskiej było bardzo trudne. Zostało mi to do dnia dzisiejszego, „dawaj z siebie wszystko, choćby inni od Ciebie tego nie wymagali", że wymagać należy od siebie, a nie od świata i że nie godzimy się na bylejakość. Pani Krystyna Rubaj, bez jej trafnych ripost świat byłby nudny. Ale to Pani, tak jak wspomniane wcześniej osoby, nauczyła mnie, że nie należy zginać karku i pozostać wiernym swoim ideałom. „Bo przecież jest niejeden szlak, gdzie trudniej żyć, lecz żyjąc tak, nie muszę brnąć w pochlebstwa dym i karku giąć przed byle kim..."

Moja Mama – długoletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego – autorytet moralny, autorytet wiedzy i umiejętności zawodowych, autorytet taktu i kultury bycia dyrektorem i nauczycielem. Dyrektorem się bywa, człowiekiem się jest zawsze - powtarzałaś. Zawsze stałaś na straży prawdy, a urząd nigdy nie zawłaszczył Twojego człowieczeństwa, a jedynie stworzył dodatkową sposobność do okazania jego głębi. Dziękuję Ci Mamo, że mnie tego nauczyłaś.

Moja Mama, Pani Amelia Jeznach, Pani Krystyna Chmielewska, Pani Krystyna Rubaj, Pani Brygida Hodyra, jestem o tym przekonana, były i są niezwykłymi ludźmi codzienności. O takich ludziach ktoś kiedyś powiedział – bohaterowie dnia codziennego. Być może kończy się świat bohaterów, nawet takich. Wy jednak pozostałyście wierne swoim ideałom, zawsze potrafiłyście skupić się na swych obowiązkach, na ciężkiej pracy. W szacunku do wyznawanych przez siebie wartości wychowałyście również mnie. Dzięki Wam udaje mi się zachować coś najcenniejszego, szacunek do drugiego człowieka i do siebie.

Dziś, gdy świat jest coraz bardziej brutalny, bardzo brakuje takich ludzi. Prawdziwe autorytety nigdy nie ulegają dezaktualizacji, a ich wewnętrzna siła wciąż inspiruje.

Pokazałyście mi, że należy zachować własną godność bez względu na okoliczności. Pokazałyście, że wiedza, wykształcenie są potrzebne po to, by godnie żyć. Dowiodłyście, że sukces ma niejedno imię i niejedno oblicze, że każdy sprawiedliwie dostaje to, na co pracował, zwłaszcza uznanie i szacunek. Na szacunek i uznanie pracowałyście ponad 30 lat, ja przez 15 lat bycia w tej Szkole. Nauczyłyście mnie, że „tam u góry" rozliczą nas z naszej pracy, uczynków oraz w jaki sposób traktuje się drugiego człowieka, a nie z tego co ludzie mówią. Nauczyłyście tego, że tam gdzie jest prawda, tam też jest i piękno oraz że praca wymaga czystości uczuć, czynów i przekonań.

A teraz ja tego uczę moich uczniów... W miejscu, które było moim drugim domem, a praca jest moją pasją...

Pamiętam każdą minutę z mojego pierwszego dnia w pracy... Wtedy niewiele wiedziałam. Brak pewności, żeby nie powiedzieć

p.prof. E. Linkiewicz

strach, nie opuszczał mnie długo. Dziś myślę, że to dobrze, że tak powinno być. Zyskuje się dzięki temu pokorę. Do dzisiaj mam wiele wątpliwości, szczególnie w pracy wychowawczej. To ona daje mi prawdziwą satysfakcję, pozwala spełnić się w tym zawodzie. Wychowawstwo przyjmuję jak nowe wyzwanie, czy zdołam nawiązać tę tajemną nić, nić przyjaźni. Czy uda mi się grupę młodych ludzi związać ze sobą, choć trochę ukształtować, by po latach pozostali połączeni niezwykłym czasem szkoły.

Dziś, gdy patrzę na moich wychowanków, (kilka roczników już pożegnałam), na moją klasę mundurową, której oddałam serce, czas, wiem że to dla Was warto było powracać tu, wiem, że jesteście i pozostaniecie najważniejsi. Ta strona pracy nauczycielskiej – bycie wychowawcą, jak żadna inna wzbogaca mnie, uszlachetnia, czyni bardziej wrażliwą na drugiego człowieka. To wszystko wydaje się takie oczywiste, boję się, czy nie pobrzmiewa jak tani sentymentalizm, ale są takie momenty kiedy mocno uświadamiamy sobie sens naszej pracy. „Ta praca, jakkolwiek przeklęta, jest zarazem i błogosławiona".

O jej błogosławieństwach mówić najtrudniej... Nawet jeśli jest się polonistką i całe życie „przebiera się" w słowach, niełatwo znaleźć te właściwe... Ponieważ trudno bez sentymentu i łzy w oku mówić o Liceum Ogólnokształcącym....

Dorota Linkiewicz

Studniówka 2003 r.

cd. ze str 1.

Dzięki tym ludziom udawało się zachować najcenniejszą wartość, szacunek do siebie i do drugiego człowieka. Dziś, gdy świat jest coraz brutalniejszy, zaczyna brakować nam takich ludzi. Ludzi, którzy potrafią narzucić życiu kształt na miarę swych oczekiwań.

Pierwszy dzwonek zabrzmiał 1 września 1956 roku. 55 lat istnienia LO w Olsztynku można podzielić na kilka etapów. Pierwsze lata to 1956 - 64. W tym czasie liceum się tworzyło. Istniała właściwie szkoła podstawowa, a przy niej powstawała pierwsza klasa licealna licząca 50 uczniów. Z czasem wzrastała liczba klas licealnych, a następowała redukcja klas szkoły podstawowej. W 1964 roku liceum stało się w pełni samodzielną szkołą z dwoma klasami. Pierwszym dyrektorem został Jan Matykajtis. Funkcję tę pełnił dwa miesiące. Był to czas kompletowania najlepszej kadry nauczycielskiej.

Rok 1959 -Uczennice z nauczycielem historii Kazimierzem Kuleszą.

W miejsce Jana Matykajtisa dyrektorem został Jan Bondaruk, który sprawował tą funkcję przez 27 lat. Wraz z nim szkołę tworzyli: Maria Drozdowicz, Stanisław Szydlik, Tadeusz Kalbarczyk, Zofia Tołłoczko, Janina Szydlik i Tadeusz Matulewicz.

W latach 60. liceum działało jako samodzielna placówka. Niezła kadra pedagogiczna pozwalała na dość wysokie wyniki nauczania, chociaż panowała również ostra, niemal bezduszna dyscyplina. Odbywa się pierwsza matura, egzamin dojrzałości z klasy Marii Krzywkowskiej zdaje 13 osób. A Dzień Nauczyciela w roku szkolnym 1968/69 obchodzono 23 listopada. Takie to były barwy dnia....lat 60...

W roku szkolnym 1970/71 odbyła się kompleksowa wizytacja. W tym samy roku podjęto decyzję aby 50 % zarobionych na wykopkach pieniędzy przeznaczyć na zakup sprzętu turystycznego. To były piękne czasy...

W roku szkolnym 1971 uczennica liceum wyjechała w nagrodę „pociągiem przyjaźni" do Związku Radzieckiego. Pierwszy raz od momentu powstania szkoły w roku szkolnym 1970/71 obchodzono Dzień Nauczyciela 14 października. Jan Bondaruk, Maria Brzostowska, Janina Szydlik i Stanisław Szydlik otrzymali nominacje „profesora szkoły średniej".

Jest rok 1974. Okazał się być przełomowym w oświacie. W Olsztynku zbudowano wzorcową szkołę, która miała realizować program powszechnej szkoły średniej 10 - letniej. Taki stan rzeczy istniał do 1981 roku. Wówczas liceum zostało oddzielone od szkoły podstawowej i funkcjonowało odtąd jako samodzielna szkoła średnia.

W roku szkolnym 1973/74 wprowadzono poniedziałkowe apele każdego tygodnia.

W następnym roku liceum zostało przeniesione do nowego budynku, nastąpiło połączenia liceum ze szkołą podstawową i powstała Zbiorcza Szkoła Gminna w Olsztynku.

Zegar tyka, a my mamy już lata 80. Trudny okres, ponieważ z wielu pracowni korzystali uczniowie liceum i szkoły podstawowej, co znacznie utrudniało normalną pracę. Z biegiem lat z braku odpowiednich funduszy zaczął się sypać sprzęt techniczny i wyposażenie pracowni. Władze wojewódzkie zapomniały o wizytówce polskiego szkolnictwa. Rozmaite pomysły upadły wraz z wprowadzeniem stanu wojennego 1981 roku. Zmiany, które nadeszły okazały się nieodwracalne. Skończyła się pokazówka, a nastały spokojniejsze dni szkolnej pracy.

W 1983 roku odszedł na emeryturę niezwykle zasłużony dla liceum, jego długoletni dyrektor - Jan Bondaruk. Człowiek - legenda szkolnictwa średniego w Olsztynku. Z dniem 31 sierpnia 1983 dyrektorem liceum zostaje Andrzej Walicki. Pełni tę funkcję przez 4 lata.

31 sierpnia 1987 roku dyrektorem zostaje Elżbieta Linkiewicz. Największym marzeniem dyrekcji, nauczycieli i uczniów było przeniesienie liceum do samodzielnego budynku. Niestety, przez wiele lat było to nierealne. Dopiero wybudowanie przedszkola przy ulicy Szkolnej stworzyło szansę na przeniesienie liceum.

W 1974 r.ogólnopolska inauguracja roku szkolnego z udziałem ministra J. Kuberskiego w nowo wybudowanym gmachu Zbiorczej Szkoły Gminnej.

Lata 90 - W 1993, w okresie wakacji, nastąpiło przeniesienie szkoły do osobnego budynku po dawnej Szkolne Podstawowej przy ulicy Klikowicza. Na adaptację budynku szkoła otrzymała z kuratorium 100 mln złotych, potrzebne było 500 mln. Nareszcie marzenie stało się faktem.

W 1996 zapadła decyzja o zorganizowaniu zjazdu absolwentów z okazji 40 rocznicy powstania LO w Olsztynku. Wydarzenie to, jedno z ważniejszych w historii Olsztynka, przeszło najśmielsze oczekiwania. Chociaż, jak powiedzieli wówczas organizatorzy, nie udało się wszystkiego dopiąć na ostatni guzik, efekty były niespodziewanie udane. Autentyczne wzruszenia, byłych nauczycieli i absolwentów to najlepszy dowód na to. Było pięknie, sentymentalnie, euforia radości i niekończące się rozmowy dawnych kolegów i koleżanek. Kilka godzin wspomnień było zbyt krótkie, żeby zadowolić wszystkich. Zjazd się skończył -dobry duch gdzieś nas opuścił. Nad ranem spadł deszcz i zmył kurz dawnych wspomnień. Nastał czas szary... Gdzie się podziały tamte wspomnienia? Tamtych już nie ma, ale przed nami kolejne.

Wiek XXI to czasy wielkich rewolucji, walki o wieczne być albo nie być. Następuje zmiana rządów - bohater tamtych czasów, wieloletnia dyrektor Elżbieta Linkiewicz odchodzi na emeryturę. Jej miejsce zajmuje 31 sierpnia 2002 roku Grażyna Małek. Szkoła zmienia się, ale przecież każde pokolenie ma własny czas. A my mieliśmy w 2006 roku 50 - lecie szkoły. Nad zjazdem czuwał dobry duch, co dało się namacalnie zauważyć. Wytworzyła się nadzwyczajna atmosfera powrotu do minionych czasów, powstała niewyobrażalna więź z tym, co minęło. Autentyczne wzruszenia u byłych nauczycieli i u absolwentów – to najlepszy dowód potrzeby takiego spotkania. Było pięknie. Czas się na ten dzień zatrzymał.

W roku 2007 zrodził się pomysł nadania szkole imienia. Pomysłów było wiele, ostatecznie szkoła otrzymała imię barda Solidarności, Jacka Kaczmarskiego. Poety, który w swoich utworach stawiał głos jednostki przeciw całemu światu. Toczył swoje spory z Bogiem, o jego istnienie, o sens cierpienia, o wartość istoty ludzkiej. Był bacznym obserwatorem rzeczywistości. Głośno nazywał rzeczy po imieniu. Sam, nie będąc wolnym od błędów w życiu osobistym, nie uważał siebie za wyrocznię. Mocował się z tym światem całym sobą. Od tego czasu w szkole odbywa się Festiwal Piosenki i Poezji im. Jacka Kaczmarskiego. Od roku 2014 jest to ogólnopolski festiwal, na który przybywają uczestnicy z całej Polski.

W roku 2013 I Liceum Ogólnokształcące im. Jacka Kaczmarskiego zostaje włączone do Zespołu Szkół w Olsztynku, a dyrektorem zostaje Ewa Orłowska. Połączone siły trwają po dzień dzisiejszy. A my mamy dzisiaj 60 – lecie....

Rok 1980 w środku nauczyciel Romuald Szerszuń.

STUDNIÓWKA 2007 r.

STUDNIÓWKA 2009 r.

STUDNIÓWKA 2016 r.

OPLĄTANI POEZJĄ

Lato stwarza wiele okazji do kontemplowania obrazów przyrody w ich naturalnym kształcie. Niemniej czarujące są ujęcia stworzone piórem poetów opisujących piękno i głębię otaczającego nas przyrodniczego świata.

Drzewa w wybranych utworach poetyckich, cz. 5.

Poezja z ogromnym zasobem środków ekspresji językowej potrafi pobudzić wyobraźnię czytelnika i przenieść jego myśli do zadziwiającej krainy roślin, drzew, łąk, pól, lasów. Pozwala zobaczyć w poszczególnym obiekcie przyrodniczym coś więcej niż tylko kształt i kolor. Poeta mówi:

Połóż dłonie na korze
Twardej, szorstkiej jak orzech.
Czujesz jak o tej porze

Bije serce w pniu?
W dębie serce dębowe,
w brzozie – serce brzozowe,
w wierzbie – serce wierzbowe,
serca żywych drzew.

Przyłóż ucho do drzewa...
Czy słyszysz, jak w nim śpiewa
rozigrana ulewa,
ten wiosenny deszcz?
Tadeusz Kubiak „Wiosenne drzewa"

Wyrazisty i zrozumiały dzięki prostocie wypowiedzi utwór przypomina o niezgłębionym, lecz zakorzenionym w świadomości człowieka przekonaniu, że drzewo, to żywy twór w świecie przyrody. Ma serce, i nawet jeśli tylko stworzone przez wyobraźnię poety jako metafora, czuje, reaguje i przeżywa.

Serca dębów, wierzb, brzóz... serca wszystkich drzew – oto jakim językiem przemawia poezja!

Zachwycająca się pięknem przyrody poetka Janina Dobrowolska /dawna mieszkanka Olsztynka, której wiersze prezentowane są w ALBO/, poświęciła niejeden uroczy utwór drzewom, widząc w nich obiekt własnej fascynacji, ale przede wszystkim czyniąc je motywami tworzonej poezji. W jednym z listów podzieliła się następująca refleksją: „...te żywe pomniki przyrody nie tylko są świadkami przemian w dziejach świata, bowiem swymi zielonymi szumami i śpiewnym milczeniem „opowiadają" inne życie – pełne delikatnego czaru i zarazem tryskającej energii, wprawiającej nas w niemy zachwyt..."

Utwór Janiny Dobrowolskiej „Dębina", pochodzący z wcześniejszego okresu twórczości poetki, wpisuje się w krąg cytowanych tu „dębowych strof" różnych autorów.

Rozłożyste korzenie dębiny -
białe, mocne i nieugięte.
Dźwigają strzelisty gruby pień
w zagłębieniu silnych gałęzi.
Bukiety liści pełne pychy
skrywają dojrzałe żołędzie.
Spadną wkrótce na puszysty mech
dla czekającej nań zwierzyny.

Dumna, by stawić czoła
i przetrwać.
Silna, by jeszcze całe niebo dźwigać.

Pokazanie naturalnego piękna dębiny wypełniło treść całego utworu, treść znamionującą szczery zachwyt miłośniczki przyrody. Bohaterka wiersza – młoda dębina – w dalekiej przyszłości na pewno upodobni się do opiewanych w „Panu Tadeuszu" dębów dawnej puszczy litewskiej. Obrośnie jak one mchem, przybierając postać dębowego starca, który *„...włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty"* powiększy grono chronionych pomników przyrody. [1]

Dęby – królewskie drzewa – zachowały w swej naturze i symbolice cechę tajemniczości i baśniowości dawnych czasów. Wszak to w cieniu ich rozłożystych koron odpoczywali najczęściej władcy ze swoją świtą. W zamierzchłych czasach pod wybranymi dębami odprawiano pogańskie obrządki.

Noblistka z 2013 roku, pisarka Alice Munro o dębach pisze tak: *„... przypominają drzewa z baśni i legend, jakby wszystkie opowieści zaczynające się od słów <<za górami, za lasami...>> rozgrywały się w dąbrowach. Ciemne, błyszczące i kunsztownie wykrojone dębowe liście również przydają im bajkowego charakteru. Gdy zaschną lub opadną, dąb nadal prezentuje się imponująco – naszym oczom ukazuje się wtedy gruba i porowata, szaroczarna kora i czarne, diabelsko powykręcane konary"*

/Z opowiadania „Las"/

Dębowe strofy poetki Marii Czerkawskiej opowiadają dzieje młodego dębczaka, jego długą drogę wzrastania i niestrudzoną chęć przetrwania. Pnąc się w górę, „dębowy młodzieniec" staje się ozdoba krajobrazu.

Przerósł głową młodzieńczą swe wzgórza rodzinne
I ponad inne, obce wzrok już umiał wzbić...
Przebył niejedną wiosnę i lato, i zimę,
Niejednej go jesieni osrebrzała nić.

Potężniał – pierś nastawiał pod wichry północne
I z zachodnimi za bary wielekroć się brał,
A po walkach konary wszerz rozprężał mocne
Dumny, jak bóg młody, ponad wzgórzem stał.

W tradycyjną symbolikę dębu – chyba jako pierwszy z poetów – Krzysztof Kamil Baczyński [2] wpisał martyrologiczne karty narodu polskiego. Szukając odpowiedniej miary bohaterstwa i cierpienia wielu pokoleń Polaków, poeta sięga do wzniosłej formy wypowiedzi poetyckiej, jaką jest alegoria, wielka metafora obejmująca cały utwór. Wiersz, którego incipit brzmi: *„Byłeś jak wielkie stare drzewo"* posiada silną tonację uczuciową, ukazuje bowiem w obrazach umęczonego drzewa – dębu, tragiczny los narodu.

Byłeś jak wielkie stare drzewo,
narodzie mój jak dąb zuchwały,
wezbrany ogniem soków źrałych[3]
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.

I jęli ciebie cieśle orać
i ryć cię rylcem u korzeni,
żeby twój głos, twój kształt odmienić,
żeby cię zmienić w sen upiora.

Jęli ci liście drzeć i ścinać
byś nagi stał i głowę zginał.

Jęli ci oczy z ognia łupić,
byś ich nie zmienił wzrokiem w trupy.

Jęli ci ciało w popiół kruszyć,
by wydrzeć Boga z żywej duszy.

/.../
W miłości swej rozegnany
w miłości swojej jak pień twardy
haki pazurów wbiłeś w rany swej ziemi.
I śnisz sen pogardy.

Mimo ogromu cierpień i poniżenia, naród łatwo się nie poddaje. Nie odda swej dumy i nie splami honoru. Serce narodu – dębu, choć zbolałe i udręczone, nigdy nie przestanie bić, jeśli tylko tacy SYNOWIE, jak ci z pokolenia Baczyńskiego będą dawać świadectwo swego patriotyzmu.

Jeszcze nie minął miesiąc od pamiętnej daty 1 sierpnia – w tym roku obchodzonej jako 72 rocznica wybuchu powstania warszawskiego.

Stąd - co prawda spóźnione, lecz należne bohaterskim powstańcom wspomnienie, nie mogło zostać pominięte w niniejszym artykule.

Alicja Chrzanowska

Objaśnienia:

[1] Najstarsze dęby to „Chrobry" /Bory Dolnośląskie/, „Bartek" /woj. świętokrzyskie/, „Lech", „Czech", „Rus" /Rogaliński Park Krajoznawczy/. Brakuje im – bagatela! – tylko ok. 200 lat do wieku biblijnego patriarchy żydowskiego, Matuzalema.

[2] Krzysztof Kamil Baczyński – wspaniały młody poeta czasów wojny i okupacji. Żołnierz, zginął w czwartym dniu powstania warszawskiego, broniąc Pałacu Blanka. W 1943 roku napisał znamienne słowa: „... a myśmy mieli twarze nawiedzonych chłopców, którzy ojczyznę swą i w śmierci pokochali / „Róża świata" /

[3] Źrały - dojrzały

Przykuła się do tabliczki z nazwą ulicy

Jedna z działaczek Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w nietypowy sposób postanowiła bronić tablicy z nazwą ulicy 22 lipca w Olsztynku. Przykuła się ona za pomocą łańcucha do słupka i tabliczki informacyjnej.

Wszystko to w akcie protestu. Działacze antykomunistyczni żądają bowiem usunięcia tablic z nazwami ulic gen. Świerczewskiego oraz 22 lipca. Kobieta zapewnia, że nie zaprzestanie protestu, choćby nawet nasłano na nią policję i straż miejską. - Nazwa ta kojarzy mi się jednoznacznie dobrze. Pod marką „22 Lipca" przez długie lata wychodziły najlepsze słodycze w kraju i do dzisiaj pamiętam ich smak. Zmiana nazwy ulicy byłoby zamachem nie tylko na tradycję, ale i wspomnienia całego pokolenia dorastającego w PRL-u - tłumaczy kobieta i dodaje: - Chciałam też przykuć się do tabliczki z napisem ul. Świerczewskiego, jednak po prostu nie jestem w stanie się rozerwać.

Protest trwa już tydzień. Kobieta robi przerwy tylko na czas załatwiania czynności fizjologicznych. Wówczas zmienia ją mąż, który także przykuwa się do słupka. - Robię to niechętnie. Nie chcę jednak, żeby żona zaprzestała akcji protestacyjnej, bo wówczas byłbym skazany na nieustanne przebywanie z nią pod jednym dachem w domu - przyznaje partner kobiety.

Zdemaskował tajną akcję?

Kolejne szokujące ustalenia poczynił Sławoj Cietwicki, znany eksplorator i niestrudzony badacz historii Olsztynka. Dowodzi on, że pod pozorem przekładania kostki brukowej na ul Jana Pawła II, ekipy budowlane dostały zadanie zbadania ukrytego pod nią tunelu i wyciągnięcia stamtąd ukrytych kosztowności. - Olśnienie przyszło nagle, kiedy zobaczyłem kondukt 5 tirów jadących ul Świerczewskiego. Przecież nikt o zdrowych zmysłach nie zgodziłby się na coś takiego, gdyby rzeczywiście nie chodziło o bardzo ważną sprawę. Przełożenie kostki to na pewno niewystarczający powód. Co więc za tym się kryje? Wtedy właśnie zacząłem szukać w dokumentach i znalazłem informację o tajemniczym tunelu i ukrytym tam ładunku - opowiada badacz. - Ze starych map wynika jednoznacznie, że właśnie tutaj znajdowała się podziemna bocznica kolejowa zwieńczona stropem. Miała ona prowadzić aż do pomnika Tannenbergu, jednak z archiwów wynika, że po wybudowaniu ok. 200 metrów tunelu, inwestycję przerwano na rzecz stawiania kolejnych bunkrów w Gierłoży. Doszedłem zatem do prostego wniosku, że obecny remont ul. Jana Pawła II jest tylko przykrywką dla znacznie poważniejszej operacji wydobycia tajnego ładunku, prowadzonej przez służby i wysokich urzędników państwowych. Obawiam się, że są to bardzo wpływowe organizacje i być może nigdy nie dowiemy, się co tak naprawdę kryją podziemia pod ul. Jana Pawła II.

Pan Sławoj na dowód słuszności swojej teorii miał nam przedstawić dokumentację i zdjęcia. Miał je zrobić wieczorem, po zakończeniu prac. Niestety wszelki kontakt z odkrywcą od tego czasu się urwał. Drzwi mieszkania są zamknięte, a jego telefon nie odpowiada.

Nie będzie niczego

Kolejne z miast sieci Cittaslow uzyskują właśnie wielomilionowe wsparcie na realizacje planów zmierzających do stworzenia przyjaznej ludziom przestrzeni i architektury. Lidzbark Warmiński otrzymał na remonty zabytków 18 mln zł, Dobre Miasto 12 mln..

Olsztynek jako jedno z najważniejszych miast tej sieci liczył także na wsparcie unijne w wysokości 15 mln zł.

Nic z tego jednak nie będzie, a wszystko przez roztargnienie. Okazuje się bowiem, że wszystkie przygotowane dużym nakładem sił i środków projekty zostały utracone w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach.

Nasz informator twierdzi, że zawinił jeden z radnych. Chciał się pochwalić kolegom z Chorzowa jak dobre projekty ma Olsztynek. Po zamknięciu urzędu uruchomił komputer wydziału inwestycji, ale zamiast otworzyć pliki, przez nieumiejętną obsługę skasował całą bazę danych.

- Nie chcę niczego sugerować, ale wcześniej cała grupa intensywnie bawiła się przy napojach wyskokowych. Nie mogło to się skończyć dobrze – opowiada nasz rozmówca z urzędu.

W ten sposób Olsztynek stracił przygotowane już do złożenia wnioski o dotacje. Niestety, było za mało czasu na ich odtworzenie i szansa przepadła.

Przypomnijmy, że w ramach Cittaslow mieliśmy zbudować nowe kino, szlak rowerowy nad rzeczką oraz wykopać rekreacyjny zbiornik wodny tuż przy przystanku PKS-u. Wyremontowane miały zostać także mury miejskie i kamienice w ich obrębie.

Psycholog mgr Kamil Jarmoszuk

Oferuję profesjonalną pomoc osobom zmagającym się z problemami natury emocjonalnej, zaburzeniami psychicznymi (schizofrenia, zaburzenia osobowości, nerwice, depresja i inne), zaburzeniami odżywiania,uzależnieniem, problemami wychowawczymi i innymi trudnymi sytuacjami życiowymi. Przyjmuję w Olsztynie i Olsztynku.

tel. 883 047 309, www.olsztynpsycholog.pl

SPRZĘT RTV, SAT, AGD, KOMPUTERY

NAPRAWA
- komputery, laptopy
- telewizory

tel/fax 519 29 50, 519 13 87, Olsztynek, ul. Krótka 2

PUNKT OPŁAT

każdy rachunek jedyne: 1,50 zł

Kronika MDK-u

6 sierpnia - V edycja Olsztyneckiego Turnieju Siatkówki Plażowej o Puchar Dyrektora MDK. W turnieju wzięło udział 16 par - wśród nich zawodnicy z naszego województwa i z województwa mazowieckiego. Tytułowy puchar odebrała para Marcin Ociepski / Kamil Radzikowski, drugie miejsce zajęli zawodnicy z Olsztyna – Piotr Loba / Patryk Tyszka, trzecie, również para z Olsztyna, Mateusz Kownacki / Tomasz Górka. Miłą niespodzianką było IV-go miejsca zawodnika z Olsztynka – Pawła Degucia, który wywalczył je w duecie z Wiktorem Mielczarkiem (Lidzbark Welski). Ten wynik w tak znamienitym towarzystwie jest dużym sukcesem. Wspaniale spisali się również kibice, którzy stworzyli atmosferę godną stadionów świata. Więcej o turnieju i podziękowania dla sponsorów na facebook'owym fanpage'u Olsztyneckiego Turnieju Siatkówki Plażowej o Puchar Dyrektora MDK.

12 sierpnia - „Powiatowe Kino pod Gwiazdami" – Z inicjatywy Starostwa Powiatu Olsztyńskiego zawitało do nas plenerowe kino oraz wystawa meteorytów, mogliśmy również prowadzić obserwacje nieba przez profesjonalne teleskopy. W sali gimnastycznej Zespołu Szkół odbywała się projekcja w mobilnym planetarium, oprócz tego poznaliśmy bliżej postać Mikołaja Kopernika poprzez opowieści i konkursy o tym wybitnym astronomie. Imprezę przyjęto z dużym uznaniem, czego dowodem była spora frekwencja mieszkańców Olsztynka.

15 sierpnia – Jako Miejski Dom Kultury realizowaliśmy technikę sceniczną na Regionalnym Święcie Ziół, organizowanym prze Muzeum Budownictwa Ludowego – Park Etnograficzny w Olsztynku. W zakres naszych obowiązków wchodziło nagłośnienie atrakcji odbywających się na scenie (występy zespołów muzycznych oraz tanecznych, prelekcje i wykłady), oraz nagłośnienie mszy świętej w Kościółku. Na uwagę zasługuje fakt, iż tego dnia muzeum odwiedziła rekordowa liczba zwiedzających.

20 sierpnia - Kolejna wyjazdowa impreza „Pod piracką banderą", tym razem odwiedziliśmy Gryźliny i odpowiadaliśmy za artystyczną obsługę spotkania. Oprócz dużej ilości konkursów były występy - na scenie zobaczyć mogliśmy zespoły „Szarlotka" i „Second Personality" oraz Studio Wokalne P.Marii. Organizatorzy stanęli na wysokości zadania i wzorowo przygotowali logistykę i atrakcje kulinarne. Brawo Wy!

Warsztaty, warsztaty – Przez całe wakacje w Miejskim Domu Kultury trwały warsztaty: taneczne, wokalne, perkusyjne, plastyczne, zajęcia filmowe, oraz Letnia Akademia Siatkówki Plażowej. W warsztatach brały udział dzieci oraz młodzież – efekt ponad dwutygodniowej pracy uczestnicy zaprezentowali na imprezie „Pożegnanie wakacji".

„POŻEGNANIE WAKACJI"

26-28 sierpnia 2016r. Tegoroczną edycję rozpoczęliśmy w piątek Turniejem Piłki Nożnej Dzikich Drużyn (do lat 12). Po emocjonujących rozgrywkach zwyciężyła drużyna "Niepokonani", drugie miejsce zajęła "Brygada RR", a trzecie drużyna "FC Kuba". Następnie z Dorotą Górzyńską śpiewaliśmy światowe przeboje w coraz popularniejszym wśród mieszkańców Olsztynka karaoke, ten dzień zakończyliśmy Dyskoteką pod Gwiazdami. W sobotę na scenie prezentowały się zespoły z MDK – Szarlotka, GangaBębna oraz Second Personality, kolejną atrakcją było letnie kino. W niedzielę do południa w sali MDK trwał się turniej tenisa stołowego (open), którego zwycięzcą został Pan Ryszard Gruszkiewicz. Popołudnie spędziliśmy na podzamczu, gdzie bawiliśmy się wspólnie z dziećmi i ich rodzicami w fabularyzowanym programie „POD PIRACKĄ BANDERĄ".

26 sierpnia - Liderki projektu „Kobieca Moc Liderska", w ramach FIO 2016, rozpoczęły realizację swoich projektów. W piątek w sali MDK w Olsztynku odbyło się spotkanie w ramach projektu "Tacy sami bez ściany między nami". Projekt ma na celu integrację dzieci niepełnosprawnych z pełnosprawnymi. Realizatorki: Beata Białoszewska, Agnieszka Grzybowska i Halina Skórska.

WKRÓTCE

1 września - Obchody 77 rocznicy wybuchu II Wojny Światowej na terenie Cmentarza Ofiar Faszyzmu w Sudwie

1 września – Festyn Osiedlowy przy ul. Słonecznej.

2 września – Koncert poezji śpiewanej (Marta Fitowska, Łukasz Spoczyński – dziedziniec ratusza, godz.19:00

3 września – Jubileusz 60-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynku

10 września – dożynki w Mierkach

10-11 września – Mistrzostwa Warmii i Mazur TREC PTTK – wszechstronny konkurs konia turystycznego

30 września – Koncert folkowy zespołu Čači Vorba – godz.19:00, Kościółek w Skansenie

Turniej siatkówki plażowej

Warsztaty plastyczne

Warsztaty filmowe

Zakończenie warsztatów wokalnych.

Turniej piłkarski dzikich drużyn

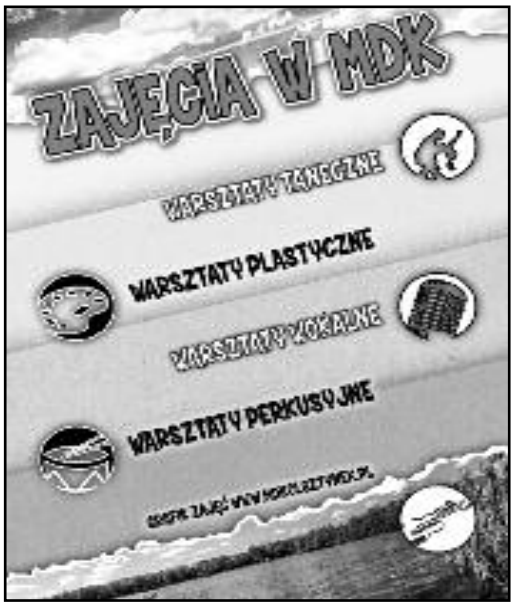

KURS JAZDY
U EGZAMINATORA
Nie możesz zdać egzaminu na prawo jazdy?
Egzaminator z wieloletnim doświadczeniem pracy w WORD Olsztyn gwarantuje solidne przygotowanie do egzaminu.
- Jazdy doszkalające
- Kursy prawa jazdy
- Egzaminy wewnętrzne (próbne)

Przemoc wobec osób starszych

Zapobieganie przemocy wobec osób starszych jest bardzo ważnym zagadnieniem w starzejącym się świecie, chociaż dopiero w ostatnich latach zjawisko to zaczęło być postrzegane jako ogólnoświatowy problem. W kwietniu 2002 roku, w Madrycie, wszystkie kraje ONZ przyjęły dokument pod nazwą United Nation International Plan of Action, w którym jasno podkreśla się wagę zapobiegania temu problemowi i wskazuje, że ochrona osób starszych przed przemocą należy do Uniwersalnych Praw Człowieka.

Na świecie żyje obecnie około 600 mln ludzi mających 60 lub więcej lat. Liczba ta podwoi się do 2025 roku, a w 2050 roku świat będzie zamieszkiwało 2 mld osób starszych. Starsze osoby są krzywdzone fizycznie: szturchanie, popychanie, bicie, maltretowanie; doznają przemocy psychicznej: wyzwiska, poniżanie, odbieranie prawa o decydowania o sobie. Bardzo często występuje również przemoc ekonomiczna, np. zmuszanie do pracy ponad siły, zabieranie lub wyłudzanie pieniędzy. Ponadto pewnym rodzajem przemocy jest zaniedbywanie, czyli brak opieki, niedostarczanie dostatecznej ilości pożywienia itp.

Może być tak, że pewne rodzaje przemocy występują łącznie. Ofiarami są najczęściej osoby starsze odizolowane od rodziny, znajomych, które mieszkają z osobą krzywdzoną pod jednym dachem. Przyczyną może być uzależnienie od alkoholu lub choroba psychiczna. Niektórzy uważają, że przemoc może też być spowodowana uczuciem bezsilności dorosłych dzieci wobec zależności finansowej od osoby starszej, czy też jest pewnym odreagowaniem długotrwałego i silnego stresu wynikającego z ubóstwa lub bezrobocia. Sprawca przemocy jest najczęściej znany ofierze. Najwięcej przypadków przemocy ma miejsce w środowisku rodzinnym. Często osoby starsze doświadczają przemocy także ze strony przedstawicieli służb, które są zobowiązane opiekować się nimi.Osoby starsze przed ujawnieniem przemocy powstrzymuje uczucie wstydu, obawa przed umieszczeniem w domu pomocy, poczucie winy, lęk przed gniewem, strach przed utratą opiekuna, aż w końcu - jakakolwiek by nie była – chora, rozpaczliwa, niedobra - miłość.

Osoby starsze rzadko szukają pomocy, zaprzeczają, że doznają przemocy albo obwiniają siebie za to co się stało, usprawiedliwiając sprawcę. Fakt przemocy, zaniedbania należy zgłosić policji i/lub ośrodkowi pomocy społecznej. Jeśli sytuacja nie wymaga natychmiastowej interwencji, warto zgłosić problem osobie z dalszej rodziny, księdzu proboszczowi, sąsiadce czy też przedstawicielowi organizacji pozarządowej.

- nr telefonu Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Olsztynku 895192694 lub 89 519 21 31
- nr telefonu Komisariatu Policji w Olsztynku, ul. Chopina 25, tel. 89 519 29 97
- dzielnicowym na terenie miasta Olsztynek jest sierż. Adam Mikołajczyk
- telefon kontaktowy do dzielnicowego: 89 522-02-94 lub 697-880-168
- dzielnicowym na terenie gminy Olsztynek jest sierż. Radosław Ferszt
- telefon kontaktowy do dzielnicowego: 89 522-02-94 lub 697-880-169
- telefon kontaktowy dyżurnego Komisariatu: 89 522-02-80 lub 997

Ewa Szerszeniewska

USŁUGI POGRZEBOWE

ARKA

K.M. Zakrzewscy
rok założenia 1999

ul. Mickiewicza 13, 11-015 Olsztynek
tel. 0 89 519 34 10,
kom. 0 604 051 513 (całodobowy)

całodobowy przewóz zmarłych

Nasze wieloletnie doświadczenie pomoże godnie pochować bliskich.

- odbiór zmarłego z miejsca zgonu, przygotowanie zmarłego do pogrzebu
- obsługa uroczystości pogrzebowej, transport miejscowy i zamiejscowy
- transport zmarłego z zagranicy i za granicę, oraz załatwienie wszystkich formalności związanych z ich sprowadzeniem
- posiadamy w sprzedaży trumny, krzyże, tabliczki, wieńce, odzież dla zmarłych
- omówienie oferowanych usług w domu klienta
- kredytowanie pogrzebu
- leżanka klimatyzowana (zimne łóżko) przechowywanie zmarłego w domu
- kremacja (spopielenie)

Serdeczne podziękowania

Zarządowi ZKR i BWP w Olsztynku za zamówiene mszy św., ks. Sławomirowi Piniaha za jej odprawienie w dniu 13 lipca 2016 r. w intencji pomordowanych na Wołyniu, wygłoszenie pięknego kazania nawiązującego do wydarzeń 1943 roku na Wołyniu oraz przedstawicielom władz Olsztynka i wszystkim, którzy uczestniczyli w tym nabożeństwie

COLUBRIS

PROFESJONALNE USŁUGI FOTOGRAFICZNE

- FOTOGRAFIA ŚLUBNA (CEREMONIA, WESELE, PRZYGOTOWANIA, SESJE PLENEROWE I NARZECZEŃSKIE)
- FOTOGRAFICZNA OBSŁUGA IMPREZ OKOLICZNOŚCIOWYCH (CHRZTY, KOMUNIE I INNE)
- SESJE CIĄŻOWE, DZIECIĘCE, RODZINNE
- SESJE DOPASOWANE DO INDYWIDUALNYCH POTRZEB KLIENTA

Tel.: 883 047 309
e-mail: foto.colubris@gmail.com
www.facebook.com/foto.colubris

Pani

BOŻENIE EKIERT

oraz jej Rodzinie i Bliskim
słowa wsparcia, wyrazy głębokiego
współczucia i szczere kondolencje

z powodu śmierci

SYNA

składają
pracownicy Wojewódzkiego Szpitala
Rehabilitacyjnego dla Dzieci w Ameryce

31.07/01.08 Waszeta. Włamanie do samochodu VW Passat/ wybicie szyby/ i kradzież pieniędzy w kwocie 800 złotych.

01.08 Zakład Kozdryk Waplewo. Wyjaśniane są przyczyny wypadku przy pracy, w wyniku którego pracownik doznał ogólnych obrażeń ciała.

9/10.08 Nowa Wieś Ostródzka. Kradzież samochodu osobowego Reanult/ ok. 60 tys. złotych/ oraz narzędzi ogrodowych i budowlanych / ok. 12 tys. zł./, własność obywatela Niemiec.

15/16.08 Kołatek. Z pomieszczenia mieszkalnego skradziono pieniądze (400 zł) i dwa złote pierścionki o wartości 1500 zł.

17.08 Wioska Filmowa Marózek. Kradzież pieniędzy w kwocie 1230 zł. Dużym ułatwieniem dla złodzieja, podobnie jak w poprzednim i innych przypadkach, był niezamknięty domek.

17.08 Pawłowo. Prowadzone jest postępowanie w sprawie znęcania się nad rodziną. Sprawca zapobiegawczo trafił na 3 miesiące do aresztu tymczasowego.

W omawianym okresie policja zatrzymała też 15 dowodów rejestracyjnych, 1 prawo jazdy, 1 pijanych kierowców i 1 osób do wytrzeźwienia.

KRZYŻÓWKA NR 226

Poziomo: 1) ząbbasisty, 5) schlebiaj, 9) znak Zorro, 10) głowy Hitchock'a, 11) ludowe, 12) dyskretna mowa, 13) nieoryginalny, 14) po statku, 15) nic, 16) filozof w spodniach, 18) dużo wcześniej, 19) dzierżawa jachtu, 21) to „Albo", 23) płynie, 24) kilim oprawcy, 25) zbliża księżyc, 26) palindrom na nie, 27 gramofon Ady

Pionowo: 1) przymusowy but, 2) świątobliwość, 3) rycerze w Olsztynku, 4) nosiła razy kilka, 6) zawiera wodę, 7) pierwsze objawy Odry, 8) przód szybowca, 16) święto szczurów, 17) wybuchowy kandydat, 19) rycz, 20) w kółko golona, 22) kręci się w tę i we wtę

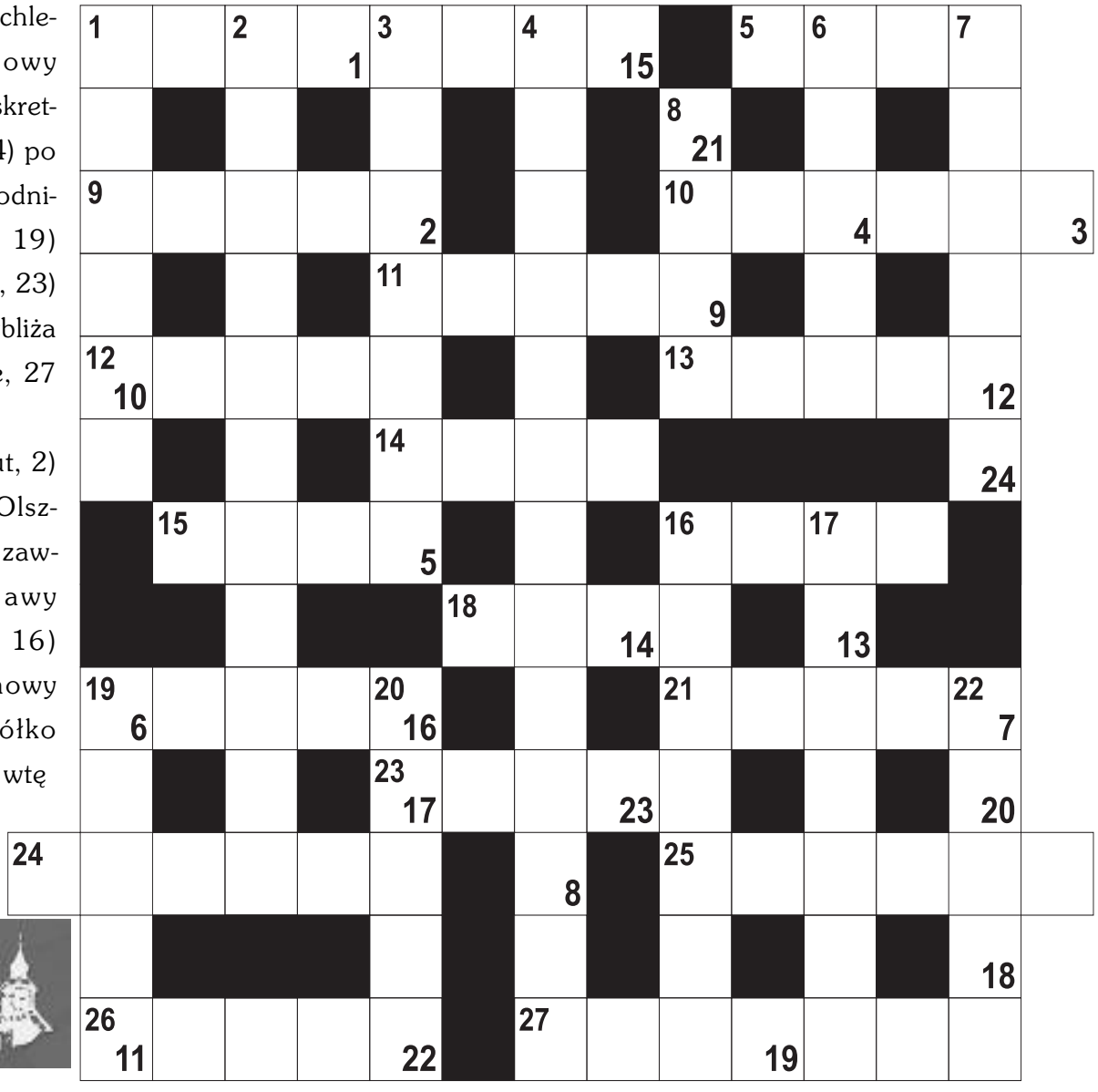

Krzyżówka sponsorowana przez restaurację:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych do 25 września pod adresem redakcji. Spośród prawidłowych rozwiązań **wylosujemy nagrodę - obiad dla 2 osób w Restauracji Ratuszowa** . Prawidłowym rozwiązaniem ostatniej krzyżówki było hasło: **"A ty się bracie nie denerwuj"**. Nagrodę wylosowała Janina L. z ul. Jagodowej 4.

Biuletyn redaguje zespół w składzie: Wydawca - MDK, redaktor wydania - Katarzyna Waluk, redaktorzy: Wiesław Gąsiorowski, Tomasz Kurs, Bogumił Kuźniewski, Andrzej Waluk (skład komputerowy), Marta Żebrowska, Kazimierz Czesław Bandzwołek, Ewa Okołowicz-Łagowska, Robert Waraksa, Magdalena Rudnicka, Stanisława Ziątek. Adres redakcji: 11-015 Olsztynek, ul. Chopina 29, MDK, tel. 89 519-22-01, woj. warmińsko-mazurskie. Zgłoszenia reklam w siedzibie redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów i listów oraz nie odpowiada za treść reklam, ogłoszeń i artykułów sponsorowanych. Miesięcznik zrzeszony jest w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej z siedzibą w Krakowie. e-mail: alboolsztynek@wp.pl. Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca.

Witamina

Hurtownia Owoców i Warzyw

Olsztynek, ul. Słoneczna 1
(przy targowisku miejskim)

Zaopatrujemy Sklepy detaliczne, Sklepy sieciowe, Hotele, Restauracje, Ośrodki Wypoczynkowe oraz klientów indywidualnych.

Możliwość zakupów bezpośrednio w hurtowni lub też telefonicznie.

Posiadamy sklep firmowy nr 1 WITAMINA na targowisku miejskim, który oferuje dogodne ceny dla klientów detalicznych.

Tel. kontaktowy:
- 603 286 009
- 607 645 584

ZAPRASZAMY !

PTSPiH „TRANSPED-LAS" Sp. z o.o. w Olsztynku

Oferuje do wynajęcia:
lokale magazynowo – warsztatowo – garażowe oraz utwardzony, oświetlony i monitorowany plac.

Ponadto PTSPiH „TRANSPED-LAS" Sp. z o.o. oferuje:
- serwis klimatyzacji samochodowej – sprawdzenie szczelności układu, napełnienie czynnikiem, odgrzybienie i dezynfekcja
- usługę ustawienia geometrii zawieszenia za pomocą najwyższej klasy urządzeń producenta WERTHER
- oraz usługi Stacji Kontroli Pojazdów, także pierwsza rejestracja pojazdu w kraju

PTSPiH „TRANSPED-LAS" Sp. z o.o.
ul. Mrongowiusza 41, 11-015 Olsztynek
tel. 895192014, kom. 604493494

TRANSPED-LAS OLSZTYNEK

Auto-Serwis

Pawłowo

S7 węzeł Grunwald

- Mechanika ogólna
- Naprawy bieżące
- Diagnostyka komputerowa
- Serwis ogumienia - wulkanizacja
- Sprzedaż opon
- Komputerowa geometria zbieżności podwozia (geometria kół)
- Serwis klimatyzacji

ROBSON Emilia Dumka Robert Dumka Spółka Jawna Pawłowo 4A , 11-015 Olsztynek
kierownik warsztatu tel.kom. 607 836 335 warsztat tel. 781 554 429

MATERIAŁY BUDOWLANE

od fundamentów po dach...

IKOBUD
tel. 600 085 888
604 310 933

Olsztynek, ul. Jana Pawła II 2, BIURO: KOLEJOWA 15H
(przy przejeździe kolejowym, kierunek Szczytno)
Godziny otwarcia: Pn-Pt: 7⁰⁰-16⁰⁰, Sobota: 7⁰⁰-13⁰⁰

KOMPUTEROWY MIESZALNIK FARB I TYNKÓW...

BETON TOWAROWY

STANISZEWSCY

Zapraszamy do współpracy prywatnych inwestorów, jak i również wykonawców.

OKNA DRZWI BRAMY GARAŻOWE
SPRZEDAŻ NA RATY
okna, drzwi materiały budowlane usługa
MINIMUM FORMALNOŚCI!

URODA studio kosmetyczne
Agata Wilczek

URODA DERM

Gabinet posiada Akredytację w programie
Bezpieczny Gabinet Kosmetologii Estetycznej

Oferujemy

medycyna estetyczna
- mezoterapia igłowa
- mezoterapia mikroigłowa
- peelingi chemiczne
- karboksyterapia

kosmetyka lecznicza i pielęgnacyjna
- zabiegi pielęgnacyjne twarzy kosmetykami wysokiej jakości Hildeguard Braukmann
- manicure, tipsy, zdobienia przestrzenne
- pedicure kosmetyczny i leczniczy
- likwidacja rozstępów
- rozbijanie tkanki tłuszczowej

wizaż i stylizacja
- makijaż okazjonalny
- szkolenia Make-up Just for You
- przedłużanie i zagęszczanie rzęs metodą 3D - 8D

HB HILDEGARD BRAUKMANN
Kräuter-Kosmetik

kosmetyczkaolsztynek.pl
667 281 547

ul. Szkolna 16/36, Olsztynek
(naprzeciwko przedszkola)
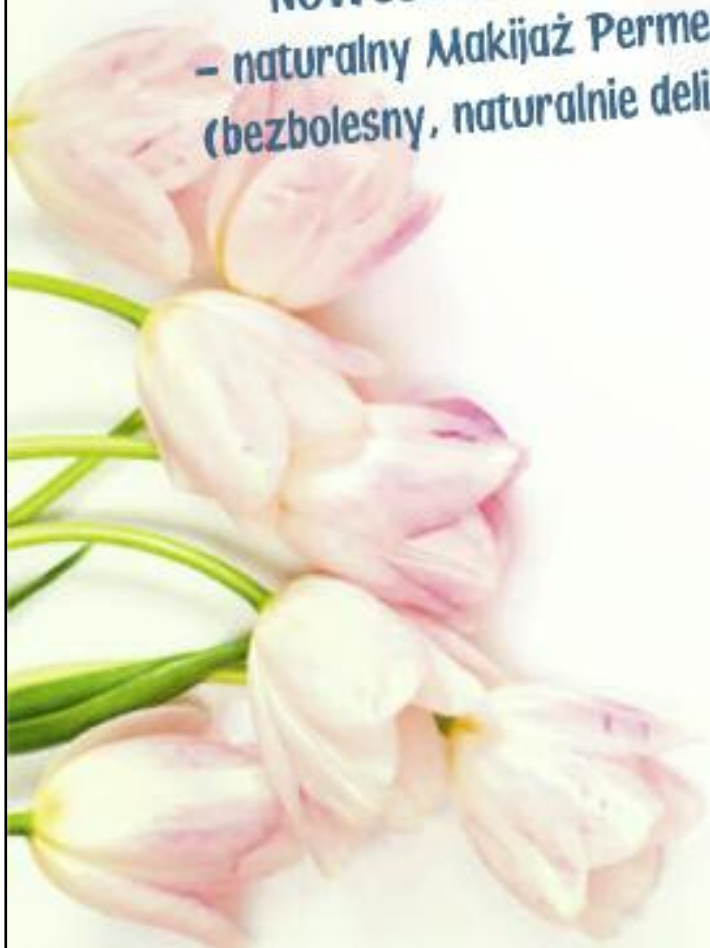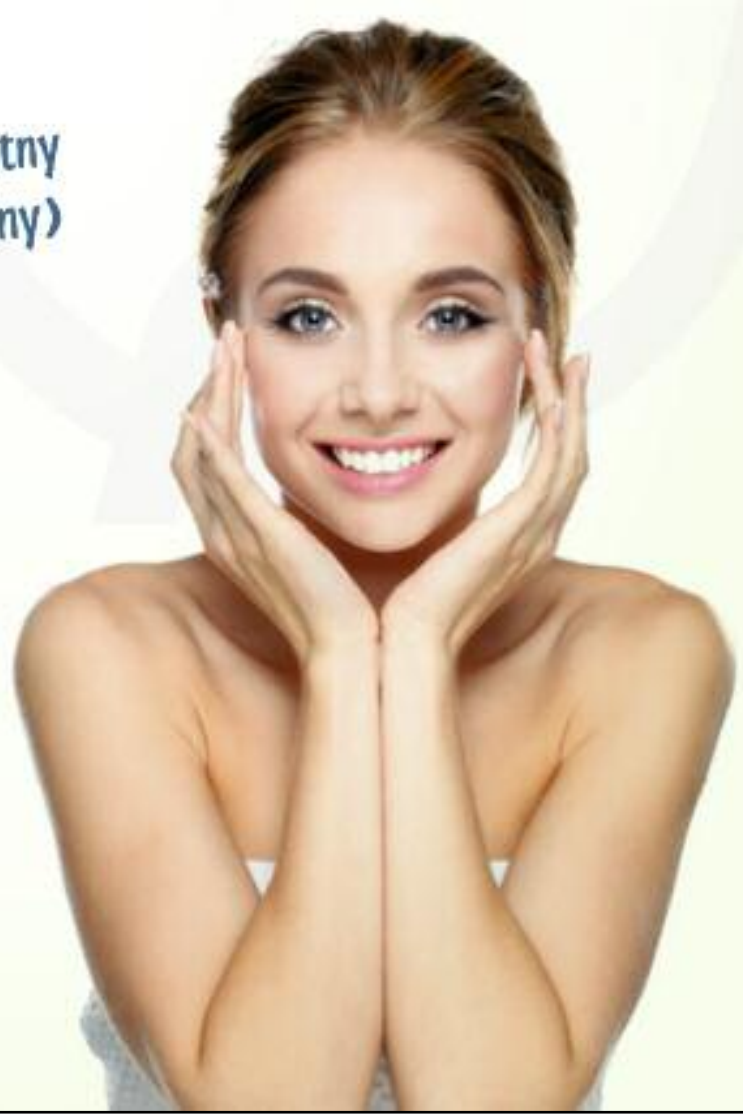
NOWOŚĆ!!! Mikroblading
– naturalny Makijaż Permenentny
(bezbolesny, naturalnie delikatny)